



Piątek 6 listopada 2020
magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI



Pandemia. Chory w rodzinie. Szukaj się na wojnę i heroizm. Musiała zabrać męża ze szpitala **strona 16**

GWIAZDA: Wiare we własne siły dała dojrzałość



FOT. MATERIAŁY PRASOWE, SEBASTIAN WOŁOŚZ, ARCHIWUM RODZINNE

Rozmowa. Małgorzata Kożuchowska: Zawsze bardzo się przejmowałam swoimi występami **strony 14-15**



Szczecin
Na ul. Kolumba na 35-lecie Solidarności powstał mural z ważnymi wydarzeniami z historii miasta i Polski. Już go nie ma. Bo remont... **strona 5**

Katalog historycznej kolorystyki kamienic

Niektóre ze szczecińskich kamienic zachowały tynki i farby od przeszło 160 lat. Na bazie tych materiałów ma powstać katalog historycznej kolorystyki stosowanej na elewacjach od połowy XIX w. do lat 30. XX w. **strona 4**

**Dodatek
telewizyjny
na tydzień**



Rozmowa. Mama Małgosi z zespołem Downa: Nie podpisuję się pod protestem kobiet **strona 18**

Wybory w USA. Zwycięzca bierze wszystko

dr hab. Piotr Chrobak
politolog
Uniwersytet Szczeciński



Komentarz

Kto zostanie zwycięzcą jednych z najważniejszych wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych ostatnich lat? To pytanie z pewnością zadaje sobie duża część przywódców na świecie. Czy będzie to kandydat Demokratów Joe Biden, jak od początku wskazywały sondaże czy może jednak ponownie prezydent Republikanów, czyli ubiegający się o reelekcję Donald Trump? Fakt, że cztery lata temu wbrew sondażom zwycięstwo nad Hillary Clinton odniósł Trump powoduje, że obaj kandydaci nie mogą być pewni wygranej dopóty, dopóki ostatni głos nie zostanie przeliczony. Jednak gdyby historia sprzed czterech lat miała się powtórzyć, oznaczałoby to, że przez ten czas firmy zajmujące się przeprowadzaniem sondaży wyborczych w ogóle nie wyciągnęły wniosków z poprzedniej elekcji i nie poprawiły sposobu prowadzenia badań opinii społecznej.

Patrząc na sposób, w jaki była prowadzona kampania wyborcza i towarzyszącą jej temperaturę sporu możemy się spodziewać rekordowego poziomu frekwencji wybor-

czej. Już dawno tak licznie Amerykanie nie udali się do urn. Ponadto część specjalistów podkreślała, że minione wybory były swoistym plebiscytem odnośnie popularności samego prezydenta Trumpa. Chodzi o to, że wyborcy głosowali albo za Donaldem Trumpem albo przeciwko niemu. Czyli część osób oddając głos na Bidena nie tyle kierowała się sympatią do tego kandydata, co antypatią

Urzędujący prezydent zapowiedział, że tak łatwo nie ustąpi i w razie przegranej będzie chciał zaskarżyć wynik wyborów

do Trumpa. Innymi słowy ostateczny wynik zależy od tego czy urzędujący prezydent USA posiada większy elektorat pozytywny czy negatywny. W tym miejscu należy zaznaczyć, że część ekspertów zwracała uwagę na fakt, że gdyby nie pandemia koronawirusa i sposób w jaki przebiega w USA, to Trump reelekcję miałby niemal pewną.

Patrząc na wyniki w tzw. wahających się stanach to Trump wygrał w Iowa (6 głosów elektorskich), Ohio (18 głosów), Teksasie (38 głosów) oraz na Florydzie (29 głosów). Natomiast Joe Biden zwycię-

żył w: Arizonie (11 głosów), Michigan (16 głosów), New Hampshire (4 głosy) oraz Wisconsin (10 głosów). Z kolei nie są jeszcze znane wyniki w Georgii (16 głosów), Karolinie Północnej (15 głosów), Nevadzie (6 głosów) oraz Pensylwanii (20 głosów). Wystarczy, że Biden wygra w jeszcze jednym stanie i wynik będzie rozstrzygnięty, gdyż zdobędzie ponad 270 głosów elektorów.

Bez względu na to, kto wygra tę zaciętą rywalizację, po wyborach będzie miał trudne zadanie, by scalić podzielone społeczeństwo. Wystarczy przypomnieć, jaką falę protestów wywołało poprzednie zwycięstwo Trumpa. Także i teraz mieszkańcy niektórych dużych miast, m.in. Nowego Jorku, obawiają się podobnych protestów.

Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że urzędujący prezydent zapowiedział, że tak łatwo nie ustąpi i w razie przegranej będzie chciał zaskarżyć wynik wyborów.

W jednym ze swoich powyborczych wystąpień już ogłosił się zwycięzcą, mimo iż liczenie głosów nie zostało zakończone. Jak widać podważanie wyników wyborów to nie tylko polska przypadłość. Nawet w kraju uważanym za wzór demokracji taki zarzut może się pojawić, co należy oczywiście traktować jako element walki politycznej. ©P

Jutro u nas

Maja Ostaszewska

Gwiazda opowiada nam, jak dzieci scaliły jej związek.



Temat dnia

Polki walczące

Dały przykład swoim córkom. Bunt mamy „w genach”.



Kuchnia

Smaki na 11 listopada

Niepodległość to też rogalce marcińskie i gęsina na świętego Marcina.



Most na Regalicy w górę. Może ruszyć przebudowa

Region

Decyzja wojewody umożliwi przebudowę mostu nad Regalicą, co pozwoli na swobodną żeglugę m.in. lodołamaczy.

- Postawiliśmy kolejny krok, pozwalający na realizację jednego z największych zadań infrastrukturalnych w historii szczecińskich Wód Polskich. To wielki projekt, który sprawi, że będziemy w stanie jeszcze bardziej kompleksowo dbać o bezpieczeństwo przeciwpowodziowe mieszkańców Szczecina i regionu - mówi Marek Duklanowski, dyrektor WP w Szczecinie.

Wojewoda Tomasz Hinc podpisał decyzję lokalizacyjną dla przebudowy linii kolejowej nr 273, obejmującą obszar przed przystankiem osobowym Żydowce przez stację Szczecin Podjuchy do wiaduktu drogowego na ul. Krygiera. W ramach inwesty-

cji częściowo rozebrany zostanie stary i wybudowany nowy most na Regalicy, przebudowana będzie stacja Szczecin Podjuchy i rozebrana stara infrastruktura kolejowa. Decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

- Inwestycja ma na celu zapewnienie właściwego prześwitu dla lodołamaczy, przepływających pod mostem na Regalicy. Pozwoli na jednoczesny ruch pociągów i żeglugę bez konieczności postojów - mówi Tomasz Hinc.

Inwestycja będzie realizowana przez Wody Polskie i PKP PLK. Most ma strategiczne znaczenie dla żeglugi w Szczecińskim Węźle Wodnym. Prace zapewnią większy prześwit. Most zostanie wyniesiony na ok. 6,2 metra ponad poziom tzw. wielkiej wody żeglownej, co jest istotne dla zwiększenia ochrony przeciwpowodziowej w Szczecinie i skutecznego prowadzenia polsko-niemieckiej akcji lodołamań. ©P



Pociągi i jednostki pływające nie będą już sobie przeszkadzały

FOT. WODY POLSKIE

SZCZECIN



PiS odpowiada protestującym

„435 - liczba dzieci poddanych aborcji z powodu podejrzenia wystąpienia zespołu Downa - dane na rok 2019” - taki napis widnieje na szczecińskim biurze PiS. - Kiedy przychodzi raz do roku Światowy Dzień Zespołu Downa, kiedy rozmaici celebryci, politycy ubierają kolorowe skarpetki, wrzucają zdjęcia na Facebooka, Instagrama, liczą lajki, padają hasła: „Wszyscy kochamy

dzieci z Zespołem Downa”, warto zastanowić się, jakie to niesie dalsze konsekwencje i co z tymi dziećmi z zespołem Downa, które nie mają okazji do tego, żeby przeżyć i te zdjęcia z kolorowymi skarpetkami zobaczyć - napisał na Facebooku poseł Leszek Dobrzyński, szef zachodniopomorskich struktur PiS, które w ten sposób chcą pokazać stanowisko wobec protestów, które wybuchły w całym kraju po orzeczeniu TK. (OAM)

LOTTO

04.11.2020, godz. 21.50

Multi Multi: 2, 7, 15, 17, 19, 21, 24, 29, 35, 41, 43, 46, 50, 51, 56, 59, 63, 68, 73, 78 plus jest 56
Ekstra Pensja: 3, 17, 26, 27, 34+2
Ekstra Premia: 12, 17, 18, 28, 29+1
Mini Lotto: 5, 22, 33, 34, 41
Kaskada: 1, 2, 4, 6, 7, 9, 10, 17, 18, 19, 22, 23
Super Szansa: 9, 8, 6, 4, 9, 1, 0

05.11.2020, godz. 14

Multi Multi: 7, 11, 22, 23, 28, 29, 43, 46, 48, 51, 54, 57, 58, 63, 68, 69, 71, 72, 78, 80 plus jest 80
Kaskada: 4, 5, 6, 7, 9, 11, 12, 13, 18, 21, 22, 24
Super Szansa: 5, 0, 3, 3, 8, 3, 8

WALUTY Z 05.11.2020

USD 3,8353 (-)
EUR 4,5233 (-)
CHF 4,2248 (-)
GBP 5,0042 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

„Życie dopóty trwa,
dopóki pozostaje w pamięci bliskich”
Z głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci długoletniego
pracownika Wojewódzkiej Stacji
Pogotowia Ratunkowego w Szczecinie



Czesława Zimnickiego

Rodzinie Zmarłego

wyrazy współczucia
składają

Dyrektor i pracownicy Wojewódzkiej Stacji
Pogotowia Ratunkowego w Szczecinie

**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**
Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
neurologi.net i gs24.pl/neurologi

KALENDARYUM

1939

Rozpoczęła się Sonderaktion Krakau, niemiecka akcja pacyfikacyjna skierowana przeciwko polskiemu środowisku naukowemu przeprowadzona w Krakowie. Polegała na aresztowaniu przez Niemców 184 osób, głównie profesorów i wykładowców Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także Akademii Górniczej. Większość została uwięziona w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen do 8 lutego 1940 roku, a część była więziona jeszcze po tej dacie.

1941

Z rozkazu komisarza Rzeszy Ericha Kocha w lesie Sosenki zamordowano 17 tysięcy Żydów z Równego, a pozostałych dziecięć tysięcy zamknięto w getcie.

1948

W Gdańsku zwodowano pierwszy statek całkowicie zbudowany w powojennej Polsce - Sołdek.

1949

Marszałek ZSRR Konstanty Rokossowski został mianowany

marszałkiem Polski i ministrem obrony narodowej.

1950

W Teatrze Polskim w Warszawie odbył się pierwszy występ Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze”.

1951

Z linii montażowej FSO zjechała pierwsza Warszawa M20. Była produkowana do roku 1973.

1985

Lech Wałęsa został oskarżony o zniesławienie komisji wyborczej, której zarzucił nierzetelne podliczanie głosów.

2003

Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski odmówił stawienia się przed sejmową komisją śledczą badającą tzw. aferę Rywina.

2006

W polskim prawie karnym zaczął obowiązywać europejski nakaz aresztowania.

Z TWITTERA

Ani Szuszi, ani Laczin na chwilę obecną nie są pod azerską kontrolą. Co będzie za parę dni, tego nie wiem, ale stan na 40 dzień wojny jest taki. Swoją drogą nie wiem, co jest straszniejsze, czy to, że ta wojna się toczy w XXI w., czy to, że tak niewielu to obchodzi.

WITOLD REPTOWICZ, DZIENNIKARZ I ANALITYK, O KONFLIKCIE ZBROJNYM MIĘDZY ARMENIĄ I AZERBEJDŻANEM W GÓRSKIM KARABACHU.

REGION



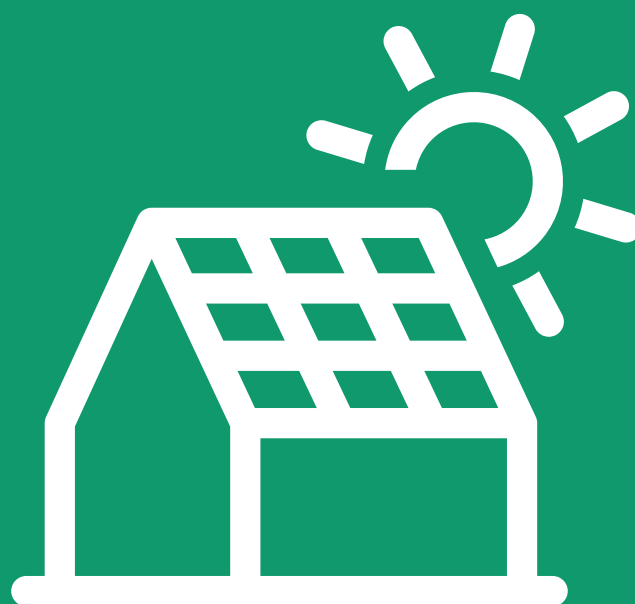
Obiady dla weteranów w Stargardzie i Szczecinie dostarczają żołnierze 14. Zachodniopomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej i fundacja Pokolenie Walecznych. - To kolejny element wsparcia dla weteranów, kombatanów i osób starszych w czasie pandemii Covid-19 przez 14ZBOT - informuje armia. To część ogólnopolskiej akcji pomocy „Obiady dla bohaterów podczas epidemii”. Terytorialsi dostarczają ciepłe posiłki i utrzymują kontakt telefoniczny z bohaterami, którzy poświęcili młodość walce dla ojczyzny. Posiłki rozwożone są przez siedem dni w tygodniu.

REKLAMA

009926985

Włącz własny prąd

Skorzystaj z dofinansowania paneli fotowoltaicznych.



Wejdź na mamyklimat.pl i płać niższe rachunki za prąd.

Partnerzy akcji



Ministerstwo
Klimatu i Środowiska



Narodowy Fundusz
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej



Bank Polski

Te farby i tynki mają ponad sto lat. Zapamiętać kolory



Szymon Wasilewski
szymon.wasilewski@polskapress.pl

Szczecin

Niektóre ze szczecińskich kamienic zachowały tynki i farby w stanie niezmiennym od przeszło 160 lat. Na bazie tych materiałów ma powstać katalog historycznej kolorystyki stosowanej na elewacjach szczecińskiej zabudowy kamienicznej od połowy XIX w. do lat 30. XX w.

Projekt „Kolory miasta” ma na celu opracowanie opartego na zasadach naukowych katalogu historycznej kolorystyki stosowanej na elewacjach szczecińskiej zabudowy kamienicznej. Na niektórych z tych budynków zachowały się tynki i farby w stanie niezmiennym od przeszło 160 lat.

- Zaczęliśmy właśnie od najstarszych kamienic zachowanych w mieście, położonych na obszarze Nowego Miasta. Zadanie koordynuje dr Anna Kriegseisen, konserwatorka zabytków i historyk sztuki z Gdańska. Na tym etapie chcemy opracować metodykę do kolejnych etapów projektu, oszacować docelowe koszty i zbadać możliwości pozyskania dofinansowania, tak aby projekt był możliwie najbardziej kompleksowy i dawał podstawy do formułowania



Realizację projektu rozpoczęto od badań dwóch kamienic położonych na terenie Nowego Miasta, przy ul. Stośława 1 (na zdjęciu w środku) i Kaszubskiej 34

wytycznych konserwatorskich dla całego historycznego śródmieścia Szczecina - poinformował Michał Dębowski, miejski konserwator zabytków w Szczecinie.

Realizację projektu rozpoczęto od badań dwóch kamienic położonych na terenie Nowego Miasta, gmachów przy ul. Stośława 1 i Kaszubskiej 34.

- Docelowo do badania wytypowanych zostanie kilkadziesiąt kamienic, które zachowały w stanie pierwotnych oryginalne tynki i warstwy malarskie. Oczywiście nie wszystkie elewacje zostaną przebadane w równym stopniu, nie wszystkie będą wymagały kosztownych badań laboratoryjnych. Po to jest właśnie

ten pilotaż, aby oszacować rzeczywiste potrzeby i określić potencjalne koszty kompleksowego projektu - dodaje Michał Dębowski.

Czy z posiadanych już informacji da się wyciągnąć jakąkolwiek tezę o kolorystyce szczecińskich kamienic i czy wyróżniały się one w jakiś sposób?

- Na tym etapie nic nie przesądzam, chodzi nam właśnie o obiektywne, oparte na podstawach naukowych zbadanie tej specyfiki szczecińskiej sposobu wykańczania i kolorystyki elewacji budownictwa kamienicznego. Wiadomo, że w różnych okresach, od ok. 1850 r. do lat 30. XX w. mody te się zmieniały. Docelowo chcemy opracować taką paletę kolorów

stosowanych w danym okresie w mieście - odpowiada Dębowski.

W Szczecinie w ostatnich latach były realizowane już renowacje elewacji kamienic. Jak ocenia je konserwator zabytków?

- Duża część tych realizacji nie była konsultowana z MKZ, a jeszcze więcej nie było opartych na badaniach tynków oryginalnych, ale tym projektem chcę to właśnie zmienić. Już teraz nie ma mowy o żadnej spójności w skali całego miasta. Bardzo zależy mi, aby projekt miał wymiar praktyczny. Poza takowym będzie miał, jak sądzę, ogromne znaczenie poznawcze i dokumentacyjne - twierdzi Dębowski. ©©

Nowi chętni na Gryfię

Region

Na dziś wyznaczony był pierwotnie termin składania ofert na kupno budynków i dzierżawę terenów zakładu świnoujskiej Morskiej Stoczni Remontowej Gryfia. Zarząd stoczni jednak przełożył go na 30 listopada.

Powodem tego, zdaniem związkowców, jest brak zainteresowania ofertą. Ale Patryk Zbroja, prawnik, który reprezentuje stronę związkową twierdzi, że zarząd stoczni zorientował się, że nie dotrzymał ustawowych terminów związanych z konsultacjami społecznymi przy likwidowaniu zakładu. Na rynku pojawiło się kolejnych dwóch chętnych na kupienie i dzierżawę zakładu.

- To firmy prywatne. Nie chcą się w tej chwili ujawniać, bo boją się narażać ze względów politycznych - mówi Zbroja. - Tym bardziej, że ich pomysł na wykorzystanie terenów stoczniowych w Świnoujściu opiera się na działalności stoczniowej, a jednym z punktów regulaminu przetargu jest prowadzenie tam takiej działalności, która nie byłaby konkurencją dla Gryfii w Szczecinie.

Zaznacza przy tym, że z oficjalnych danych wynika, iż każda inicjatywa, która miałaby na celu podtrzymanie zakładu stoczni remontowej w Świnoujściu ma bardzo dobrą perspektywę.

- Tyle że Gryfia w Szczecinie chce sprzedać zakład w Świnoujściu, by podreperować budżet - mówią związkowcy. Cena wywoławcza to ponad 58 mln zł. - To raczej cena dla dewelopera, który później za ogromne pieniądze

zdecyduje sprzedawał tam apartamenty - dodają. - Ktokolwiek kupi te tereny, będzie musiał sporo zainwestować choćby w nabrzeża, bo się sypią.

Ich zdaniem tereny kupi zarząd portów, bo zostanie do tego zmuszony.

- Kalkulacja Gryfii jest prosta: zarząd portów kupi teren zakładu w Świnoujściu i weźmie na to kredyt, bo go z banku dostanie - uważają. - Gryfia kredytów nie dostanie, a potrzebuje pieniędzy na pokrycie zobowiązań. Wynoszą ponad 30 mln zł.

- Decyzja o sprzedaży to próba ratowania budżetu stoczni w Szczecinie - podkreśla Zbroja. - Bo dane, jakie oficjalnie przedstawia zarząd Gryfii, nie wskazują na to, że świnoujski zakład jest na dnie, a cała spółka. Świnoujski zakład jest w stanie utrzymać się na rynku, oddział w Szczecinie - nie.

Stanowisko w sprawie wyraził Zachodniopomorski Klaster Morski. Wątpi w zasadność sprzedaży i dzierżawy nieruchomości: - Deklarujemy gotowość do współpracy w zakresie utrzymania działalności stoczniowej w Świnoujściu, jak i innych działań, które pozwolą na rozwój działalności stoczniowej i offshore w zachodniopomorskim. Mamy duże doświadczenie w działaniach na rzecz pozyskiwania funduszy unijnych dla firm stoczniowych, integrowania środowiska stoczniowego. Członkowie Klastra mają szerokie kontakty z sektorem stoczniowym w Europie budując, w różnym stopniu zaawansowania, jednostki pływające i kooperując z szeregiem firm stoczniowych i offshore. ©© Bogna Skarul

REKLAMA 009904217

Minister Sprawiedliwości

na stronie

<https://www.gov.pl/web/sprawiedliwosc>
zamieścić ogłoszenie o wolnym stanowisku

DYREKTORA

Schroniska dla Nieletnich w Szczecinie.

Zgłoszenia kandydatów wraz z wymaganymi dokumentami należy w terminie do dnia 16 listopada 2020 r. /decyduje data stempla pocztowego/ przesłać drogą pocztową na adres:

Departament Spraw Rodzinnych i Nieletnich
Ministerstwo Sprawiedliwości
Aleje Ujazdowskie 11
00-950 Warszawa

lub złożyć bezpośrednio w Biurze Podawczym Ministerstwa Sprawiedliwości, Aleje Ujazdowskie 11, 00-950 Warszawa, w zamkniętej kopercie z imieniem, nazwiskiem i adresem do korespondencji, z zaznaczeniem „Oferta na stanowisko dyrektora Schroniska dla Nieletnich w Szczecinie”.

Informacje dotyczące naboru na stanowisko dyrektora Schroniska dla Nieletnich w Szczecinie można uzyskać pod numerem telefonu: 22 23 90 426.

REKLAMA 009929611



Inter Group to firma działająca na rynku od 25 lat. Obsługujemy klientów z całego kraju oferując usługi z zakresu ochrony osób i mienia, utrzymania czystości.

Poszukujemy w **SZCZECINIE** pracowników na stanowisko:

PRACOWNIK SERWISU SPRZĄTAJĄCEGO (Szczecin Centrum)

OFERUJEMY:

- Stabilne zatrudnienie na **umowie o pracę** w dynamicznie rozwijającej się firmie,
- Regulaminie i terminowo wypłacane wynagrodzenie miesięczne do **2000 zł - 2500 zł netto („na rękę”)**
- **Dofinansowanie**, m.in. zakup leków, okularów, dojazdy do pracy, etc...
- Możliwość przystąpienia do **ubezpieczenia grupowego** na atrakcyjnych warunkach
- Pakiet medyczny

OCZEKUJEMY:

- Sumienności i zaangażowania w wykonywaniu obowiązków
- Mile widziane osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres:

rekrutacja@intergroup.pl

lub kontakt telefoniczny na nr 530 491 386

W CV prosimy uwzględnić klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej aplikacji dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesów rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych tj. Dz. U. z 2002 r., Nr 101, poz. 926, ze zm.), prowadzonych przez InterGroup z siedzibą w Bydgoszczy.

AUTOPROMOCJA



Czytaj tak,
jak lubisz
gs24.pl

GS24.pl

REKLAMA 009931034

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
ul. Solidarna 3, Podjuchy
www.zawszetani.pl
91 471 21 34
668 394 388

KOSTKA (80-200 mm)	725
ORZECZ GRUBY (40-80 mm)	725
GROSZEK (10-25 mm)	700
GROSZEK (25-40 mm)	625

**OBNIŻAMY CENY
NA JESIEŃ,
PROMOCJA!!!**

KRÓTKO

Region

Do 8 listopada nie kasują handlowców za plac

Władze Szczecina i Policje poinformowały, że do niedzieli włącznie nie pobierają opłat za handel przy cmentarzach. Cmentarz przy ul. Tanowskiej w Policach jest otwarty do 8 listopada do godz. 22. Gmina do tego dnia nie pobiera opłat od przedsiębiorców handlujących kwiatami i zniczami. - Apeluję o rozsądek i przestrzeganie norm i obostrzeń sanitarnych obowiązujących ze względu na pandemię Covid-19. Proszę pamiętać o podstawowych wytycznych: cmentarz to miejsce publiczne, a więc obowiązuje zakrycie ust i nosa, grupy nie mogą być liczniejsze niż pięć osób. Pamiętajmy o zachowaniu odstępów minimum półtora metra - apeluje burmistrz Władysław Diakun. W Szczecinie dodatkowo zwrócona zostanie handlowcom, mającym umowy na handel z okazji Wszystkich Świętych, większość pieniędzy za dzierżawę miejsc. Wczoraj należało podpisać w tej sprawie aneksy. (JASZ.R)



Zamiast nawiązującego do historii miasta obrazu (jego fragment na zdjęciu) jest teraz szary mur

FOT. SEBASTIAN WOŁOŚZ / ARCHIWUM

Mural z najnowszymi dziejami miasta zniknął z ul. Kolumba

Szczecin

Marek Jaszczyszynski
marek.jaszczyszynski@polskapress.pl

Mural został odsłonięty z okazji 35-lecia NSZZ Solidarność i porozumień sierpniowych - w 2015 roku. Już go nie ma, zniknął po remoncie kolejowego muru.

Mural przedstawiał św. Jana Pawła II, strajk w Stoczni Szczecińskiej, obraz z ataku oddziału ZOMO na ul. Krzywoustego i postać Gary'ego Coopera z plakatu zachęcającego do głosowania na Solidarność w wyborach z 1989 r. Kompozycja podobiała się mieszkańcom. Obraz namalowali „Biko” i „Filas”, reprezentujący F-studio ze Szczecina.

- Przedstawiliśmy tam fragmenty z życia wielu odważnych mieszkańców Szczecina. Mural był hołdem dla cichych i zapomnianych bohaterów - mówi Wojciech Woźniak, działacz opozycji antykomunistycznej.

Malowidło zniknęło po remoncie ściany oporowej przy. To inwestycja PKP PLK.

- PKP poinformowały nas o remoncie ściany i zamalowa-

niu jeszcze w czerwcu i o tym, że wyrażą zgodę na odtworzenie obrazu - mówi Katarzyna Stróżyk z Zarządu Regionu NSZZ Solidarność Pomorza Zachodniego. - Nie wykluczamy, że w przyszłości mural zostanie odtworzony. Natomiast z okazji 40-lecia NSZZ Solidarność i porozumień sierpniowych nowy mural powstał na ścianie kamienicy przy a. Powstańców Wielkopolskich.

O tym, że na murze brakuje sztuki z prawdziwego zdarzenia świadczy fakt, że na dopiero co wyremontowanej ścianie pojawiły się szpecące napisy. Lepszym rozwiązaniem byłoby udostępnienie miejsca dla utalentowanych artystów. O tym, że warto niech świadczy przykład z Gdańska. W sierpniu tego roku przedstawiciele Pomorskiej Kolei Metropolitalnej zdecydowali o udostępnieniu blisko tysiąca metrów kwadratowych powierzchni muru oporowego obok przystanku Gdańsk Jasień. I soby wykonujące graffiti mogą tam legalnie, bez obaw, że operatorzy monitoringu wezwą policję, stworzyć plenerową galerię prac, których na tak dużej powierzchni zmieści się sporo. ©

Małe złośliwości w sprawie wyłączonych tablic informacyjnych dla kierowców

Szczecin

Po artykule „Głosu” o wyłączeniu z eksploatacji czterech drogowych tablic informacyjnych radny Dariusz Matecki zapytał władze miasta, kto poniesie odpowiedzialność za wydanie 7 mln zł.

- Tablice za wiele milionów złotych okazały się przestarzałym buble - uważa radny PiS. - 1 kwietnia 2016 r. ZDiTM wy-

świetliło na tablicach napisy: „Dzisiaj morze w Szczecinie nieczynne”, „Zwolnij, grozi ci teleportacja na os. Kasztanowe”, „Tunel w kierunku Niebuszewa nieczynny”. Dziś śmiało możemy stwierdzić, że wydanie na te tablice 7 mln zł to niezły żart z mieszkańców. Tylko, że prima aprilis nie trwa cały rok, a publiczne pieniądze zmarnowano.

Obok wyrażenia opinii Matecki pytał o koszty konser-

wacji systemu i chce poznać winnego sytuacji.

Odpowiedział Michał Przepiera. Zastępca prezydenta Szczecina nie szczędził uszczupliwości: - Nie wiem, czy jest panu znany fakt, iż wymieniony przez pana w interpelacji radny Marcin Pawlicki (partyjny kolega Mateckiego - przyp. red.) w latach 2016-2017 pełnił funkcję zastępcy prezydenta, będąc m.in. odpowiedzialnym za system zarządzania ruchem,

w tym jego działanie, utrzymanie i konserwację oraz naprawy. Funkcję tę pełnił także we wskazanym przez pana dniu, 1 kwietnia 2016 r., i to nie żart.

Przepiera dodaje, że w 2012 r., gdy uruchomiono tablice, system był nowoczesnym rozwiązaniem, a podawane informacje przydatne dla kierowców. System będzie zmieniany, przy wdrażaniu systemu monitoringu miejskiego. © (OAM)

REKLAMA

029871742

OSTATNIA SZANSA NA FIATA TIPO OD 46 900 ZŁ



FIAT TIPO:

- 3 WERSJE NADWOZIA: SEDAN, 5-DRZWIOWY HATCHBACK ORAZ KOMBI
- EKONOMICZNE SILNIKI BENZYNOWE I WYSOKOPRĘŻNE O MOCY DO 120 KM
- PRZESTRONNE WNĘTRZE I NAJWIĘKSZA PRZESTRZEŃ BAGAŻOWA W SWOJEJ KLASIE, NAWET DO 550 LITRÓW

Fiat Tipo - zajmuje pierwsze miejsce w klasie kompaktów (1-3 lata) wśród samochodów osobowych badanych pod względem niezawrotności w rankingu niemieckiego Towarzystwa Nadzoru Technicznego (GTÜ) z 2020 r. Promocja ograniczona w czasie, obowiązuje do 20.12.2020 r. Podana cena dotyczy Fiata Tipo Sedan 1.4 95 KM z 2020 r. z systemem Start & Stop i oponami przystosowanymi do zwiększonego ciśnienia. Szczegóły na www.fiat.pl. Prezentacja produktu ma charakter poglądowy, rzeczywisty wygląd i cechy samochodu oraz jego wyposażenie mogą się różnić od prezentowanych na zdjęciu. Fiat Tipo: emisja CO₂ od 105 do 154 g/km, średnie zużycie paliwa w cyklu mieszanym od 4,2 do 7,0 l/100 km. Szczegółowe informacje o odzysku i recyklingu pojazdów, postępie dokonanych w tej dziedzinie, konstrukcji pojazdów zgodnej z przepisami o recyklingu i lista punktów zbierania pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie <https://www.fiat.pl/uslugi-posprzedazne/recykling-pojazdow>.



fiat.pl

REGION



FOT. OSP CHOCIWEL FACEBOOK

Przed południem zapalił się samochód jadący drogą krajową nr 20 między Chociwem a Węgorzynem. Nikomu z pasażerów nic się nie stało, jednak auto doszczętnie spłonęło

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Bruksela

Prognozy dla Unii Europejskiej nie są optymistyczne

W czwartek w Brukseli zaprezentowano najnowsze prognozy dla gospodarki Unii Europejskiej oraz państw członkowskich. - W najbliższych miesiącach należy spodziewać się recesji we wszystkich państwach członkowskich - powiedział komisarz ds. ekonomii UE. KE podała, że polska gospodarka zaczęła wychodzić z recesji wywołanej pandemią COVID-19, ale niedawny wzrost liczby infekcji może tymczasowo zahamować odbudowę gospodarki i prognozuje, że w 2020 r. PKB Polski spadnie o 3,6 proc.; latem prognozowała, że w tym roku PKB spadnie o 4,6 proc. (AIP)

Warszawa

PKP Intercity zmniejsza liczę pociągów dalekobieżnych

PKP Intercity tymczasowo odwołuje kursowanie niektórych pociągów ze względu na ograniczone zainteresowanie podróżami w czasie trwania epidemii. Pierwsze zmiany zaczną obowiązywać już 6 listopada 2020 r. PKP Intercity informuje, że podróżnym, którzy zakupili bilety na odwołane połączenia (na całej trasie lub na jej części), przysługuje prawo do otrzymania zwrotu należności bez potrącania odstępnego lub możliwość skorzystania z połączenia alternatywnego. Jak dodaje PKP Intercity, lista pociągów jest stale aktualizowana na stronie internetowej przewoźnika. Obecnie średni spadek liczby rezerwacji na połączenia PKP Intercity wynosi 63% względem 2019 roku. (AIP)

Warszawa

Czy PiS grozi rozłam i utrata większości. Rzecznik rządu uspokaja

Rzecznik rządu Piotr Müller odniósł się do informacji, że szeregi PiS opuścić mogą osoby przeciwnie nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt, skupione wokół byłego już ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego. - Jestem przekonany, że Jan Krzysztof Ardanowski to osoba, która popiera Zjednoczoną Prawicę i te idee, które były zgłaszane w czasie naszej kampanii wyborczej, które są w programie wyborczym - zapewniał rzecznik rządu na antenie Polskiego Radia. Müller dodał, że choć posłowie partii rządzącej mogą różnić się w niektórych kwestiach, to jest pewien, że „prędzej czy później dojdą do porozumienia”. (AIP)

Warszawa

Sondaż partyni: PiS jest doganiany przez KO

Gdyby wybory parlamentarne odbyły się w najbliższą niedzielę, wygrałaby je partia Jarosława Kaczyńskiego z wynikiem 28,7 proc. - wynika z sondażu IBRIS dla Onetu. Drugie miejsce zajęłaby Koalicja Obywatelska, ze stratą 4 pkt. proc. do PiS. Na trzecim miejscu w sondażu jest Polska 2050. Na ugrupowania Szymona Hołowni zadeklarowało oddanie głosu 11,3 proc. badanych. Lewica z kolei mogłaby liczyć na wynik na poziomie 7 proc. Do Sejmu dostałaby się jeszcze Konfederacja i PSL - obie partie mogłyby liczyć na 5,1 proc. głosów. Sondaż pokazuje też, że ponad połowa Polaków nie zamierzałaby pójść do urn, gdyby elekcja się odbywała w weekend. (AIP)

Premier apeluje do Polaków, ale drugi lockdown coraz bliżej

Warszawa

Leszek Rudziński
l.rudziński@polskatimes.pl

Sytuacja koronawirusowa w kraju nie wygląda najlepiej. Liczba zakażeń nie maleje. Zgodnie z zapowiedziami rządu, jeśli pandemia nie wyhamuje, czeka nas narodowa kwarantanna.

Liczba zakażeń koronawirusem przekroczyła w czwartek 27 tys., zbliżając nas tym samym do scenariusza całkowitego zamknięcia gospodarki.

- Będziemy musieli jeszcze przez długi czas żyć w reżimie sanitarnym, ale żeby móc wrócić do normalności, to musimy dzisiaj przerwać ten łańcuch zakażeń #koronawirus. Proszę wszystkich o współpracę i zaangażowanie w walkę z epidemią - mówił premier Mateusz Morawiecki na otwarciu szpitala polowego na Stadionie Narodowym.

Premier Mateusz Morawiecki przekazał w środę, że od soboty wejdą w życie nowe obostrzenia, które trwać będą co najmniej do 29 listopada. Przy okazji wyjaśnił, że jeżeli epidemia dotknie powyżej 50 przypadków na 100 tys. mieszkańców na 7 dni w skali kraju, to „włączamy ten ostry hamulec bezpieczeństwa”. Jeżeli będzie w granicy 70-75, to wdrożone zostaną zasady narodowej kwarantanny, czyli również ograniczenia w prze-



Premier na Stadionie Narodowym: - Będziemy musieli jeszcze przez długi czas żyć w reżimie sanitarnym

Na Szpitalu Narodowym jest już dostępnych 300 łóżek, rozpoczęły się prace nad drugim etapem budowy

mieszczaniu. Jeżeli jednak liczba przypadków będzie mniejsza, powyżej 25, ale poniżej 50 na 100 tys. na 7 dni w skali kraju, to jest możliwość powrotu do zasad stref czerwonych. Jeśli większa niż 10, a mniejsza niż 25, to powrotu do stref żółtych.

Portal money.pl wyliczył, że szef rządu będzie musiał wprowadzić lockdown, gdy średnia

liczba zakażeń z całego tygodnia przekroczy 26 523.

Innymi słowy kwarantanna zacznie się, gdy tylko w ciągu ostatnich 7 dni pojawi się więcej niż 185 tys. potwierdzonych przypadków.

Portal wskazuje, że przy obecnej tendencji wzrostowej, narodowa kwarantanna mogłaby być ogłoszona po 15 listopada.

- Każdy, kto chroni swoje życie, chroni też życie innych - dodał premier na narodowym.

Posel PO Cezary Tomczyk, przekonywał na konferencji w Sejmie, że drugiego lockdownu wiele polskich firm już nie przeżyje, jeżeli nie będzie na to odpowiedniej pomocy. - Ta pomoc musi znaleźć się jak najszybciej. Ta po-

moc musi trafić do polskich przedsiębiorców dzisiaj. Nie za tydzień, nie za dwa, nie za miesiąc. Musi trafić dzisiaj - stwierdził polityk.

W podobnym tonie wypowiadał się szef NSZZ „Solidarność”. - Jesteśmy przeciwni pełnemu lockdownowi, podobnemu do tego z marca i kwietnia - oświadczył Piotr Duda w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną”. - Oczywiście najważniejsza jest ochrona życia i zdrowia, ale trzeba też - w maksymalnie możliwym zakresie - zadbać o gospodarkę. Drugiego lockdownu mogłaby nie udźwignąć - przekonywał.

Zaznaczył, że od lockdownu bardziej wskazane są „ograniczenia punktowe”, np. w konkretnych branżach, których działalność wiąże się z większym ryzykiem zakażeń, wyłączenia niektórych procesów gospodarczych, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Zamykane branże apelują o pilne opracowanie rozwiązań sektorowych. „Zostaliśmy postawieni na krawędzi przetrwania, a emocje wśród ok. 3 mln pracowników naszych sektorów osiągnęły apogeum - podkreślają w petycji do władz państwowych przedstawiciele branż: wydarzeń i spotkań, fitness, gastronomii i hotelarstwa. Nie zasypują jednak gruszek w popiele i przedstawiają pakiet kompleksowych rozwiązań” - czytamy w oświadczeniu. ©P

Prof. Maksymowicz wraca do pacjentów

Olsztyn

Maciej Badowski
m.badowski@polskatimes.pl

- Ojczyzna jest w potrzebie, najbardziej potrzebuje teraz lekarzy i pielęgniarek. Dlatego też wracam do pracy w Olsztynie - oświadczył wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego Wojciech Maksymowicz.

- Przez ostatni czas starałem się swoim doświadczeniem i wiedzą służyć Polsce w najlepszy możliwy sposób. Wiele rzeczy udało się usprawnić, część projektów jest jeszcze w trakcie realizacji, m.in. bardzo ważny projekt ustawy o biobankach i danych medycznych dla potrzeb nauki, rozporządzenie o nauczaniu lepszemu kontaktowi lekarza z pacjentem - mówił Maksymowicz na briefingu prasowym w Sejmie.

Jak dodał, podczas pełnienia funkcji wiceministra organizował prace naukowców nad polskimi metodami walki z koronawirusem oraz koordynował funkcjonowanie uczelni „tak, aby studenci i nauczyciele akademicki byli jak najbardziej bezpieczni w dobie pandemii”.

- Zawsze jednak podkreślałem, że przede wszystkim jestem lekarzem, a dopiero potem politykiem. To w tej sytuacji nie są słowa na wyrost. Ojczyzna jest w potrzebie, najbardziej potrzebuje teraz lekarzy i pielęgniarek. Dlatego też wracam do operowania chorych z nowotworami mózgu, pacjentów z kliniki budzik, a również przystępuję do pracy w oddziale COVID-owym szpitala uniwersyteckiego w Olsztynie - ożnajmiał. ©P

Co dalej w sprawie publikacji orzeczenia TK ws. aborcji? W obozie prawicy ścierają się dwa nurty

Warszawa

Leszek Rudziński
l.rudziński@polskatimes.pl

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego zastrzający prawo aborcyjne wciąż nie został opublikowany. Politycy związani z obozem rządzącym nie są zgodni, co do terminu publikacji.

Publikacja wyroku Trybunału Konstytucyjnego ws. aborcji miała nastąpić 2 listopada. Tym samym miały wejść w życie nowe przepisy zastrzające prawo aborcyjne. Tak się jednak nie stało.

O sprawę publikacji wyroku pytany był na antenie RMF FM szef gabinetu prezydenta Krzysztof Szczerski. - Zgodnie z porządkiem prawnym orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego powinno być opublikowane. Kropka - stwierdził. - To

nie podlega żadnej dyskusji - dodał.

Polityk, odnosząc się do rządowej zwłoki w drukowaniu wyroku sądu konstytucyjnego podkreślił, że „nie ma przesłanki do tego, żeby tę publikację w jakiś sposób blokować”. - Jest to orzeczenie wydane przez pełny skład TK, pod przewodnictwem prezes TK. (...) Funkcjonuje trybunał w pełnym składzie, wybrany zgodnie z konstytucją” - argumentował.

Szczerski pytany był także o ustawę aborcyjną, przygotowaną przez Andrzeja Dudę, która mówi o możliwości przerwania ciąży, gdy „badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na wysokie prawdopodobieństwo, że dziecko urodzi się martwe albo obarczone nieuleczalną chorobą lub wadą, prowadzącą nie-

chybnie i bezpośrednio do śmierci dziecka, bez względu na zastosowane działania terapeutyczne”.

Rzecznik rządu Piotr Müller przekonywał na antenie Polskiego Radia, że „wyrok TK będzie miał charakter obowiązujący i nikt nie zamierza odmawiać jego publikacji”.



Wyrok TK spowodował protesty na ulicach

Jednak pytany, o to czy wyrok powinien być opublikowany natychmiast, nie odpowiedział jednoznacznie. - Każdy chyba przyzna, czy jest zwolennikiem wyroku TK, czy nie, że w tej chwili potrzebne jest trochę mimo wszystko osłabienie tych mocji ze względu na epidemię, która ma równoległe miejsce, natomiast nikt nie podważa zasadności tego wyroku. On jest elementem realizacji tego, co wynika z konstytucji - mówił.

Zaniepokojenie w związku z niepublikowaniem wyroku TK wyraził w Radiu Plus poseł PiS Zbigniew Girzyński. - Nie wiem dlaczego nie jest publikowane orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego. Chciałbym, aby było opublikowane. To zwłoka zupełnie zbyteczna - przekonywał. ©P

IMPONUJĄCA MĘSKOŚĆ i 90 minut **AKCJI NON-STOP**

Czy facet po 40., 50., czy nawet 60. roku życia może dorównać w miłosnych podbojach dwudziestolatkowi? Oczywiście, pod warunkiem, że będzie korzystał z rewolucyjnej metody sprawdzonej przez 50 420 mężczyzn z całej Polski. Dowiedz się, jak działa naturalna żelowa formuła, która może poprawić Twoje libido i kondycję łóżkową nawet ośmiokrotnie! Tylko teraz masz szansę skorzystać z niej **BEZPŁATNIE** dzięki programowi refundacyjnemu producenta.

**Bądź gotowy do akcji
W 15 MINUT!**

Kobiety lubią zdecydowanych, pewnych siebie mężczyzn – takie są fakty. Nic tak nie podminowuje męskiej samooceny, jak problemy z gotowością. Kiedy nie możesz dać partnerce satysfakcji w sypialni, to kwestią czasu pozostaje to, kiedy będzie chciała „wymienić Cię na lepszego model”. Na szczęście nie musisz się już godzić na wyrok, jakim są zaburzenia wzwodu, które spotykają statystycznie co 3. mężczyznę po 40. roku życia. Na rynku pojawiła się bowiem ultra-skuteczna formuła, która na nowo rozpali w Tobie ogień – sprawi, że poczujesz ochotę na miłosne igraszki i pomoże Ci zostać w gotowości przez ponad 90 minut. Co najlepsze, osiągniesz to w zaledwie kwadrans!

**Zmień się
w ŁÓŻKOWEGO
MOCARZA!**

Jakich efektów możesz spodziewać się stosując nowatorską formułę?

- ✓ Stan gotowości szybszy i mocniejszy niż w czasach młodości
- ✓ Większy rozmiar przyrodzenia
- ✓ Gotowość do kilku stosunków z rzędu
- ✓ Znaczny wzrost libido
- ✓ Stosunek trwający nawet 3x dłużej

**Pompki i zabiegi
przestają być potrzebne**

Rewolucyjne rozwiązanie, o którym mowa to w pełni naturalny, żelowy preparat stymulujący przyrodzenie.

**W łóżku wiek to
żadna przeszkoda**

Najstarszy użytkownik nowej formuły w Polsce ma 88 lat. Żelowy ekspander działa tak samo w każdym wieku!

Eksperci są zgodni, że dzień, w którym wprowadzono go na rynek, stał się początkiem końca tradycyjnych metod walki ze spadkiem męskich możliwości intymnych. Zamiast stosować wymyślne urządzenia w rodzaju pompek, wystarczy rozprosząć odrobinę żelu na swojej męskości. Szybko dyskretnie i w 100% bezpiecznie. Efekty zauważalne są już po kilku minutach, a Ty nie musisz przejmować się niebezpiecznymi skutkami ubocznymi. Innowacyjna formuła opiera się na naturalnych i przebadanych składnikach. Tubkę z preparatem możesz nosić zawsze przy sobie i bez trudu użyć go wtedy, kiedy jest Ci potrzebny, w przeciwieństwie do nieporęcznych i trudnych w użyciu, a przy tym często nieskutecznych pompek. To jednak nie koniec dobrych wiadomości – dzięki programowi refundacyjnemu producenta, możesz skorzystać z preparatu bez nadszarpnięcia domowego budżetu.

**POWIĘKSZ GO
i pozwól sobie na więcej**

Trzeba powiedzieć to wprost: rozmiar ma znaczenie. Jeżeli chcesz sprawić, że Twoja partnerka będzie wniebowzięta, to



Dodatkowa OKAZJA:
dla najszybszych
niespodzianka GRATIS!

**Tajna broń, która robi
z Ciebie samca alfa!**

**Długość to nie wszystko,
liczy się też wytrzymałość**

O tym, czy kobieta osiągnie orgazm, decyduje nie tylko wielkość przyrodzenia partnera, ale też czas utrzymania gotowości – im dłuższa stymulacja, tym większe szanse na pełne zaspokojenie partnerki. Właśnie dlatego, gdy doradzam parom niezadowolonym ze swojego pożycia, sugeruję korzystanie z nowoczesnego, żelowego dynamizatora męskości. Z jego pomocą każdy mężczyzna może utrzymywać twarde przyrodzenie nawet 90 minut, a słyszałem nawet o lepszych „rekordach”. Zdecydowanie polecam wszystkim parom, które chcą urozmaicić swoje życie w sypialni lub na nowo zacząć życie, które zatrzymały problemy z potencją. Niezbitą przewagą tego rozwiązania nad innymi jest fakt, że producent refunduje nowatorską formułę na terenie Polski, co stanowczo zwiększa dostępność pomocy niezależnie od statusu majątkowego.



Specjalista ds. seksuologii **Łukasz Kojtych**

mamy dla Ciebie dobrą wiadomość. Wywołanie i utrzymanie potężnego ukrwienia to tylko niektóre z zastosowań nowej formuły. W skład żelowego dynamizatora męskości wchodzi wysoce stężony olej cytrynowy, który wchłaniając się w ciało, jamiste przyrodzenia, powoduje rozszerzenie ich nawet o 160%. Dzięki temu wpływa do nich znacznie więcej krwi, a wzwód jest mocniejszy niż bez wspomagania się preparatem. Mówiąc prostymi słowami: pozwala to każdemu mężczyźnie imponować pokaznym rozmiarem przyrodzenia.

**Twoja partnerka NIE
WYPUŚCI CIĘ z sypialni**

Kryzys męskości? Impotencja? To tylko kwestia wyboru, więc wybierz mądrze – skorzystaj z rozwiązania, które oferu-

je Ci współczesna nauka i zaskocz swoją partnerkę przepływem miłosnej mocy, który zapamięta na długo! Upojne noce czekają – wystarczy, że zadzwonisz pod numer wskazany na końcu artykułu. Spiesz się – producent przewidział specjalną refundację dla klientów z Polski, a pula dofinansowań wyczerpuje się z każdym dniem.

**DYSKRETNA
WYSYŁKA**

Ten preparat będzie Twoją tajną łóżkową bronią. Przesyłka, która trafi do Ciebie po zamówieniu, będzie dyskretnie zapakowana, a jej zawartość będziesz znać wyłącznie Ty – umówiony wcześniej kurier przekaże Ci ją do rąk własnych.



Teraz jestem gotowy 24 h/7

Kiedy pojawiły się u mnie problemy z potencją, byłem kompletnie załamany – nie czułem się w pełni mężczyzną. Żona starała się mnie wspierać, ale widziałem, że cała sytuacja męczy ją w równym stopniu co mnie. Próbowałem ratować się pompką, ale efekty takiej „kuracji” były mierne i utrzymywały się bardzo krótko. Na szczęście udało mi się trafić na żelowy ekspander i... co to było za odkrycie! Kiedy skorzystałem z niego pierwszy raz, żona wprost powiedziała, że zafundowałem jej rozkosz życia. Od tego momentu nie chce wypuścić mnie z sypialni. Najlepsze jest to, że ten preparat jest całkowicie bezpieczny – stosuję go praktycznie codziennie i czuję się świetnie!



Piotr (57 l.), Warszawa

CZAS NA ŁÓŻKOWĄ REWOLUCJĘ!

JEŚLI ZADZWONISZ W PRZECIĄGU 5 DNI, OTRZYMASZ DODATKOWY PREZENT!



Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 18.11.2020 r. otrzyma **100% REFUNDACJI PRODUCENTA**

ZADZWOŃ: 74 660 03 50

pon.-pt. 08:00-20:00, sob.-nd. 09:00-20:00. Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

**SZYBKA
PRZESYŁKA!**



Wybory w USA. Joe Biden bliżej fotela niż Donald Trump

Waszyngton
Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

Rośnie napięcie związane z końcówką amerykańskich wyborów prezydenckich.

Kiedy Joe Biden wygrywa w stanie Michigan i Wisconsin i mówi, że jest „pewny” wygranej wyborów, sztab Donalda Trumpa domaga się zaprzestania liczenia głosów w wielu stanach. W czwartek wyniki głosowania miała podać Nevada, być może

wtedy Biden zdobędzie kolejne głosy, co zbliży go do 270 elektorów potrzebnych do ostatecznej wygranej. Stąd nerwowa atmosfera w otoczeniu prezydenta Trumpa, który domaga się przeliczenia głosów między innymi w stanie Wisconsin. Ludzie Trumpa twierdzą, że nie mieli odpowiedniego dostępu do stron zliczających głosy, więc nie mogli nadzorować całego procesu głosowania i dlatego nie ufają wynikom.

Biden niemal ogłosił już zwycięstwo w środę po wygra-

nej w Wisconsin i Michigan. Powiedział, że jest przekonany, iż odniesie zwycięstwo w pozostałych stanach. W tym czasie Trump mówił o oszustwie wyborczym i starał się podważyć wyniki. Mówił, że chce być prezydentem wszystkich Amerykanów. Ton jego wypowiedzi był bardzo pojednawczy.

CNN zadzwonił do Michigan w imieniu Bidena i potwierdzono, że Demokraci dostali kolejne 16 głosów w kolegium elektorów, co daje mu 264 z 270, których potrzebuje,

aby wygrać wyścig do Białego Domu. W środę po południu sztabowcy Trumpa oświadczyli, że prezydent odniósł zwycięstwo w Pensylwanii, mimo że do przeliczenia pozostało 15 proc. głosów i pomimo faktu, że stan ten ma do piątku czas na ogłoszenie wyników.

Biden nie był zaniepokojony wysiłkami sztabu Trumpa, który zażądał ponownego przeliczenia głosów w Wisconsin i złożył pozwy w Michigan i Pensylwanii o wstrzymanie liczenia.

Po długiej nocy liczenia głosów stało się jasne, że zdobywamy wystarczająco dużo stanów, by wygrać prezydenturę. Nie jestem tutaj, by oświadczyć, że wygraliśmy, ale by zgłosić, że po zakończeniu liczenia wierzymy, że będziemy zwycięzcami - mówił.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych zostanie zaprzysiężony 20 stycznia 2021 r.

Jeśli Joe Biden wygra wybory, senatorka Kamala Harris zostanie pierwszą wiceprezydent w historii USA.

Rodzicami Kamali Harris są imigranci. Matka, lekarka i biolog Shyamala Gopalan Harris, pochodzi z Indii, zaś ojciec Donald Harris, profesor ekonomii, jest Jamajczykiem. Imię Kamala w sanskrycie oznacza lotos, zaś jej drugie imię Devi jest związane z boginią Dewi - najważniejszą żeńską postacią w panteonie bóstw hinduistycznych. Harris ukończyła studia politologiczne na Uniwersytecie Howarda i prawo na Uniwersytecie Kalifornijskim. ©P

MATERIAL INFORMACYJNY LSP LIFE

Prestiżowa nagroda za skuteczność w walce z koronawirusem

Wirusobójcze maseczki uznane za innowację roku

Wirusobójcze maseczki wyprodukowane przy użyciu szwajcarskiej technologii Livinguard uznane za innowację roku w kategorii zdrowie! Kapituła branżowego konkursu doceniła nowatorskie rozwiązanie, dzięki któremu te maseczki zabijają koronawirusa. Wykonane są one ze specjalnie przygotowanej tkaniny - w zetknięciu z nią drobnoustroje giną.

Te wirusobójcze maseczki są już dostępne w Polsce dzięki firmie LSP Life, która właśnie otrzymała tytuł „Lidera innowacyjnych wyrobów sanitarnych i rozwiązań higienicznych”.

- To dla nas ogromne wyróżnienie, ale także motywacja, by dalej działać na polu innowacyjnych rozwiązań w obszarze zdrowia, o które właśnie teraz powinniśmy dbać bardziej niż kiedykolwiek - powiedziała Aleksandra Wolska z LSP Life.

Potwierdzona skuteczność

Wyjątkowość tej technologii polega na osadzaniu na powierzchni tkaniny dodatniego ładunku polikationowego. - Gdy mikroby wejdą z nią w kontakt, komórka drobnoustroju, która jest naładowana ujemnie, zostaje zniszczona - wyjaśnia dyrektor Instytutu Higieny Zwierząt i Środowiska Freie Universität Berlin, prof. dr Uwe Rösler.

Jak zapewnia światowej sławy mikrobiolog i wirusolog prof. dr Charles P. Gerba z The University of Arizona, testy laboratoryjne potwierdziły, że tkanina wytwarzana w technologii Livinguard dezaktywuje ponad 99 proc. ludzkiego koronawirusa. Podobne rezultaty przyniosły testy przeprowadzone przez naukowców Instytutu Technologii Włó-

kienniczej Uniwersytetu RWTH w Aachenie.

Bez podrażnień i alergii

Maseczki wyprodukowane w technologii Livinguard składają się z czterech warstw - dwie z nich mają te właściwości wirusobójcze, a pozostałe działają jak filtr chroniący przed cząstkami zanieczyszczonego powietrza.

Tkanina zastosowana w tych maseczkach jest całkowicie neutralna dla człowieka - jest bezzapachowa i nie wywołuje alergii. Dzięki wygodnej regulacji przy nosie i pod brodą można je dobrze dopasować do twarzy. Co ważne, gumki do zakładania za uszy posiadają specjalne zaciski, którymi można regulować ich długość. W ten sposób maseczka jest odpowiednia zarówno dla wąskiej, jak i dla

szerszej twarzy. Zastosowana w tej wirusobójczej maseczce technologia ma jeszcze jedną właściwość - sprawia, że tkanina nie wymaga dezynfekcji po każdym użyciu. Dla zachowania higieny pierze się ją raz w tygodniu, w chłodnej wodzie. W ten sposób może służyć nawet przez rok, jest więc tańsza w użyciu niż maseczki jednorazowe.



Ważne wyróżnienie

Kapituła branżowego konkursu doceniła wirusobójcze maseczki i przyznała tytuł „Lidera innowacyjnych wyrobów sanitarnych i rozwiązań higienicznych” firmie LSP Life, która sprowadziła do Polski szwajcarską technologię do walki z koronawirusem.



Miękka tkanina. Zapewnia komfort noszenia maseczki i nie powoduje alergii

Cztery warstwy maseczki. Dwie pełnią rolę filtra, dwie pozostałe działają zabójczo na mikroby

Filtr N95. Chroni przed zanieczyszczeniami w powietrzu.

Zaciski na gumkach pozwalają je odpowiednio skrócić lub wydłużyć dla jeszcze lepszego dopasowania maseczki do szerokości twarzy

Na powierzchni tkaniny jest dodatni ładunek polikationowy. W zderzeniu z nim naładowana ujemnie cząstka koronawirusa zostaje zniszczona

Frankowicze znów mają pod górkę. Przez wirusa

Warszawa
Zbigniew Biskupski
z.biskupski@polskatimes.pl

Kurs franka szwajcarskiego podczas drugiej fali pandemii podlega mocnym wahaniom i idzie w górę - raty hipoteczne mogą być już o kilkadziesiąt złotych wyższe niż miesiąc temu.

Kredytobiorcy zadłużeni w franku szwajcarskim przeżywają déjà vu z marca. W ciągu dwóch tygodni w drugiej połowie października kurs franka szwajcarskiego wzrósł o 18 groszy. Wraz z nim rosną raty kredytów frankowych. W listopadzie na spłatę raty trzeba przeznaczyć o kilkadziesiąt złotych więcej niż jeszcze miesiąc wcześniej. Lockdown gospodarki może spowodować dalsze osłabienie kursu złotówki. W takiej sytuacji raty umów kredytowych waloryzowanych do CHF będą dalej rosły. Wraz z nimi wzrośnie niepokój frankowiczów o możliwość terminowego regulowania zobowiązań hipotecznych.

Rosnący kurs franka zwiększa motywację frankowiczów do pozbycia się ciężącego kredytu poprzez wystąpienie na drogę sądową. Liczba osób wnoszących pozwy do sądów przeciwko bankom rośnie. Nie bez znaczenia jest sytuacja ekonomiczna wielu zadłużonych, która w dodatku pogarsza się w miarę pogłębiania lockdownu. Głównym założeniem wytaczanych powództw jest unieważnienie umów kredytowych z uwagi na zawarte w nich klauzule abuzywne (czyli niedozwolone). W przypadku uzyskania korzystnego rozstrzygnięcia kredytobiorcy nie będą musieli już spłacać kredytu.

- Coraz więcej osób jest zainteresowanych zaprzestaniem spłaty uciążliwego kredytu już w trakcie trwania procesu. Pomocne może być sądowe zawieszenie spłaty rat na czas procesu. Zgodnie z art. 730 § 1 Kodeksu

postępowania cywilnego, w każdej sprawie cywilnej podlegającej rozpoznaniu przez sąd można żądać udzielenia zabezpieczenia. Złożenie takiego wniosku jest możliwe także w przypadku spraw związanych z kredytami hipotecznymi, a koszt operacji jest niski - opłata sądowa wynosi 100 zł. Konsument, który chce uzyskać decyzję o zawieszeniu spłaty, musi uprawdopodobnić swój interes prawny i konieczność ochrony praw majątkowych - wyjaśnia Piotr Maciągowski - prezes Zarządu E-Kancelaria Grupa Prawno - Finansowa sp. z o.o.

Pozwy o zawieszenie spłat kredytu na czas trwania procesu - jak pokazuje wiele tego typu spraw już przeprowadzonych w Polsce - mają duże szanse na pozytywne rozpatrzenie. Sądy udzielały kredytobiorcom zabezpieczenia roszczeń na czas trwania procesu wstrzymując obowiązek dokonywania przez kredytobiorców spłat rat kredytu do czasu uprawnienia się wyroku w sprawie frankowej. Dodatkowo, sądy zakazywały bankom wypowiadania umów kredytowych.

Klienci banków chętnie korzystają z takiej możliwości, tym bardziej że akceptacja przez sąd wniosku o zabezpieczenie roszczeń następuje w większości zgłoszonych wniosków.

Wniosek o zabezpieczenie roszczeń (czyli w uproszczeniu o wstrzymanie rat kredytowych) można złożyć w trakcie sprawy o nieważność umowy lub nawet jeszcze przed złożeniem pozwu. W odpowiedzi na taki wniosek, bank - zgodnie z art. 755 k.p.c. - powinien umożliwić unormowanie praw i obowiązków kredytobiorcy na czas trwania sprawy sądowej. W praktyce oznacza to wstrzymanie rat kredytu i zakaz wypowiedzenia przez bank umowy.

- Najważniejsze jest wykazanie, że w umowie z bankiem zawarte są niedozwolone klauzule - dodaje Piotr Maciągowski. ©P

Dookoła spadały bomby, a pod dachem czuło się radość

Książka

Na pierwszych zajęciach w hali sportowej zebrali się 200 chłopców. Paśić do dziś ma ten obraz przed oczami. To były dzieci z różnych części miasta, które, żeby dostać się na trening, musiały najpierw nie dać się zabić.

Chce się spotkać jak najwcześniej rano, bo później jedzie na południe łowić ryby. Na morzu spędza teraz sporo czasu. W Sarajewie pada deszcz, a dach tej części restauracji Pod Lipom przykryty jest plastikiem, słychać każdą kroplę. Przeprasza, że słabo mówi po angielsku, a mówi dobrze. Mówi, że nie zrobił niczego wielkiego. A zrobił.

Ma na sobie zielone spodnie, kolorowy sweter i okulary w czerwonych oprawkach. W ogóle nie podnosi głosu, opowiada tym samym tonem o radości i śmierci. Zaża spokojem. Pali papierosy, kilka na godzinę - palenie to pamiątka z czasów wojny. Na mieście mówi o nim „Paja”, najlepsza lewa noga w starej Jugosławii, ale ludzie wiedzą, że jeszcze lepsze od lewej nogi ma serce. Kelner poza espresso przynosi mu dodatkowo stały zestaw: dobre słowo i uśmiech.

Predrag Paśić rzeczywiście był świetnym piłkarzem, kapitanem mistrzowskiej drużyny FK Sarajevo z 1985 roku, ale dzieła życia nie wykopał na ligowych boiskach. Kiedy wybuchła wojna, otworzył szkołę piłkarską i zaprosił do niej dzieci z całego miasta. Głównie po to, żeby udawać, że jest normalnie. Szkołę nazwał Bubamara, czyli „Biedronka”. „Biedronka” to piłka w białych czarnych łaty, jaką grało się, zanim wymyślono wszystkie te kosmiczne modele.

Bubamara to też tytuł piosenki, którą znało z telewizji każde sarajewskie dziecko. Bubamara przylatywała do ciebie, a ty mówiłeś do niej: „Leć i pokaż wszystkim szczęście”. Predrag chciał, żeby wszyscy chłopcy z jego szkoły umieli je znaleźć.

- Gra w piłkę to broń przeciwko wojnie. Prowadzenie treningów dawało mi siłę. Kiedyś dziennikarz z Austrii podszedł i zapytał, czy może zrobić wywiad z dziećmi, które akurat grały. Jednym z nich był dziewięcioletni Sanin. Dziennikarz zapytał go, czego z wojny nigdy nie zapomni, a chłopiec odpowiedział: „Nigdy nie zapomnę, jak strzeliłem gola w ostatniej minu-



Miasta nie udało się zdobyć, ale oblężenie i codzienne bombardowania trwały przez trzy i pół roku

cie i wygraliśmy mecz”. Dziennikarz pyta dalej: „A jest coś jeszcze?”, a Sanin mu odpowiada: „Tak, jak wygraliśmy ostatnio z naszym największym rywalem”. Zobaczyłem wtedy, jak te dzieciaki dzięki pasji do futbolu wygrywają ze wszystkim, co je otacza, zapominają o tym, co straszne - opowiada.

Predrag dosyć wcześnie zakończył karierę. Mając 30 lat, założył galerię, bo życie w świecie sztuki dawało mu olbrzymią radość. Kochał malarstwo, chociaż sam nigdy profesjonalnie nie malował. Kiedy piłka przestała go cieszyć, bez żalu kopnął ją w kąt. Znajomi mówili, że robi głupio, bo mógłby jeszcze sporo zarobić, sam też czuł, że spokojnie dałby radę grać przez jakieś sześć kolejnych lat, ale zwyczajnie mu się nie chciało. Do futbolu stracił serce, zaczął nowe życie z drugą miłością - pamiętał, że zawsze był utalentowany artystycznie, ale piłka pochłaniała tak wiele czasu, że nie pozwoliła mu zostać artystą.

To, że Predrag przestał o sobie myśleć jako o piłkarzu, nie oznaczało, że ulica zapomniła o tym, jak grał. „Paja” miał szacunek w mieście nie dlatego, że prowadził galerię, ale dlatego, że wcześniej prowadził zespół do zwycięstw

„Paja” miał szacunek w mieście nie dlatego, że prowadził galerię, ale dlatego, że wcześniej prowadził zespół do zwycięstw

z Sarajewa do zwycięstw. Kojarkę się z sukcesem, bo sezon zakończony w 1985 roku mistrzostwem Jugosławii był jednym z tych wyjątkowych w całej historii ligi, kiedy tytuł nie trafił do Belgradu ani Zagrzebia. Był też ostatnim mistrzostwem dla FK Sarajevo, zanim rozpadł się kraj.

- Sport to jedna z najbardziej ludzkich rzeczy na świecie. Są w nim wszystkie emocje, ma w sobie mnóstwo człowieczeństwa. Kiedyś byłem zwykłym chłopakiem, nie byłem sławny, ludzie nie patrzyli na mnie jak na kogoś wyjątkowego. I nagle zacząłem grać, zacząłem grać dobrze i okazało się, że jednak jestem wyjątkowy. Nie czułem się z tym dobrze, bo dopiero jako utalentowany piłkarz zyskałem uznanie w oczach ludzi. Zdałem sobie jednak sprawę, że futbol ma niesamowitą moc. Przez lata widziałem, jaką pasję ludzie mają do piłki nożnej, a kiedy wybuchła wojna, otworzyłem Bubamarę. Bo w oczach ludzi byłem jednak przede wszystkim piłkarzem i zdawałem sobie sprawę, że tylko jako były piłkarz mogę się przydać. Widziałem dzieci, które znalazły się w naprawdę w trudnej sytuacji, i postanowiłem użyć mocy futbolu, żeby coś dla nich zrobić - wspomina.

Na pierwszych zajęciach w hali sportowej zebrali się 200 chłopców. Paśić do dziś ma ten obraz przed oczami. To były dzieci z różnych części miasta, które, żeby dostać się na trening, musiały najpierw nie dać się zabić. Hala sportowa podczas wojny była pięknym miej-

scem, bo wypełniały ją marzenia dzieci. Dookoła spadały bomby i granaty, a pod dachem czuło się radość. Kiedy Eric Cantona, słynny kiedyś francuski piłkarz między innymi Manchesteru United, a później także aktor i malarz, postanowił zrobić o Paśiću film dokumentalny z serii Buntownicy Futbolu, przedstawił go jako człowieka, który ryzykował życie, żeby dzieci się uśmiechały. W filmie Cantony Paśić nikogo nie udaje. Mówi, że kiedy wspomina treningi Bubamary, drżą mu kolana. Wtedy wydawało mu się to normalne, a teraz jest przerażony.

Predrag odpala papierosa, zamawia kolejną kawę. Z tą normalnością to nie do końca tak. To kwestia przyzwyczajenia. A może bardziej motywacji.

Mówi: - Nigdy nie myślałem, że doświadczę życia na wojnie. Kiedy nagle znajdujesz się w takiej sytuacji, nie zachowujesz się tak jak zawsze. Boisz się wszystkiego, nagle pałesz na świat inaczej: nie masz wody, nie masz prądu, możesz umrzeć, więc twoja perspektywa się zmienia. Złość na tę sytuację i nienawiść zaczęły wypełniać ci serce. Nienawidziłem wtedy wszystkich, a wcześniej było mi to kompletnie obce uczucie. Tutaj to Serbowie zabijali ludzi takich jak ja, ale na przykład w Mostarze to muzułmanie zabijali Chorwatów. W różnych miejscach kraju różni ludzie zabijali się nawzajem. Praca z dziećmi podczas wojny była dla mnie niesamowitym doświadczeniem. Zobaczyłem, jak sport

może pomóc wyjść z traumy. Niektórzy z tych chłopców stracili na wojnie braci, jeden z nich stał niedaleko swojego taty, kiedy nadleciał granat i zabił go na jego oczach. Ale dla nich wszystkich gra w piłkę była jak wychodzenie z koszmaru. To był powolny proces, ale przynosił efekty. Widziałem, jak na twarzach dzieci zaczynają pojawiać się uśmiechy. Sport to najlepsza terapia.

„Snajper zabił mojego brata. Zabił też moje dzieciństwo”. Dzemil, ur. 1983

Gdy jesteś w Sarajewie pierwszy raz i akurat pada deszcz, myślisz, że pada tu zawsze. Liczysz lata w pamięci. Kiedy to się działo, uczyłeś się w szkole podstawowej i jedynym twoim zmartwieniem na warszawskim Targówku było to, że trzeba się przygotować do sprawdzianu z polskiego. Kiedy to się działo, byłaś nastolatką i zaczynałaś w Łodzi karierę modelki, myśląc, że zarobisz na kieszonkowe i przeżyjesz fajną przygodę. Próbuje znaleźć coś ładnego wokół, jest przecież ładnie. Ale nie uciekniesz od dziur w ścianach budynków stojących przy ulicy. Nawet jeśli spojrzysz na otaczające miasto góry, nie możesz przestać myśleć, jak łatwym było się tu celem dla snajpera. Niby ludzie siedzą w kawiarni i czytają gazety, ale tuż przed wejściem pomalowana na czerwono wyrwa w chodniku przypomina ci, że na Sarajewo w czasie oblężenia spadało średnio 300 pocisków artyleryjskich dziennie. Tych czerwonych, poszarpanych fragmentów chodnika w mieście jest ponad 150, czerwona farba zamalowano każdą wyrwaną część, tworząc sarajewskie róże - miejsca pamięci naznaczone przez moździerz.

Toczona w latach 1991-1995 wojna w Bośni była najkrwawszym konfliktem w Europie od zakończenia drugiej wojny światowej. Zaczęło się, jak to na Bałkanach, od zrywu do wolności. Rozpadała się Jugosławia, w marcu 1992 roku w Socjalistycznej Republice Bośni i Hercegowiny przeprowadzono referendum, w którym 99,7 procent głosujących opowiedziało się za niepodległością. Nowe państwo bardzo szybko zostało uznane przez społeczność międzynarodową, w tym Stany Zjednoczone. Referendum zbojkotowali jednak zamieszkujący kraj Serbowie, którzy stanowili jedną trzecią populacji. Już w kwietniu boś-

niaccy Serbowie ogłosili powstanie własnej republiki na terenie nowego kraju, a Slobodan Milošević głośno mówił o konieczności obrony przed „islamskim fundamentalizmem”. Sarajewo przed wojną było tęczowym miastem, w którym mieszkali obok siebie wyznawcy czterech religii, wzajemnie się szanowali, a nawet wspólnie obchodzili święta i byli chowani na jednym cmentarzu. Podpalony lont nacjonalizmu zniszczył to, co czyniło z tego miasta unikat na skalę całego świata.

Bardzo szybko po deklaracji niepodległości przez Bośnię i Hercegowinę do Sarajewa wysłano 18 tysięcy serbskich żołnierzy, którzy zajęli pozycje w pobliskich górach. Artyleria rozpoczęła ostrzał ludności cywilnej, serbskie oddziały paramilitarne zaatakowały posterunki policji i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Kiedy wprowadzono stan wyjątkowy, na ulice wyszło blisko 100 tysięcy ludzi, żeby wziąć udział w marszu pokoju. I pokój, i marsz zakończyły strzały z hotelu Holiday Inn, skąd serbski snajper zabił sześć osób z pierwszego rzędu protestujących. Suada Dilberović i Olga Sučić przechodziły wtedy przez most Vrbanja, który teraz nosi już ich imię, a na jego środku wisi ozdobiona świeżymi kwiatami tablica pamiątkowa. Dilberović i Sučić stały się symbolem, uznano je za pierwsze ofiary śmiertelne oblężenia miasta. Drugiego maja siły bośniackich Serbów pod dowództwem Ratko Mladicia odcięły Sarajewo od świata. Skończyły się dostawy żywności i leków, brakowało prądu i wody. Zimą nie było ogrzewania. Zablokowano wszystkie drogi wyjazdowe. Samego miasta nie udało się zdobyć, ale jego oblężenie i codzienne bombardowania trwały przez trzy i pół roku - trzy i pół roku codziennego lęku, wybuchów, życia w piwnicach i śmierci w kolejce po chleb. ©

KSIĄŻKA



Anita Werner, Michał Kołodziejczyk, „Mecz to pretekst. Futbol, wojna, polityka”, wyd. SQN, Warszawa 2020

Izolda Hukałowicz
izolda.hukalowicz@
polskapress.pl



Zdrowie

Zabieranie lekarzy rodzinnych z przychodni do szpitali jest bardzo ryzykownym działaniem. System ochrony zdrowia stanie się niewydolny – przestrzega Joanna Zabielska-Cieciuch, lekarz rodzinny.

Mamy już pierwsze przymusowe delegacje lekarzy rodzinnych do pracy w szpitalach...

Tak. Jedna z moich koleżanek została delegowana do szpitala w Łomży. Policjant przyszedł do niej o godz. 20 i przekazał jej delegację. I nie było ważne, że ona opiekuje się matką, że ma swoje zobowiązania, plany, że nie ma samochodu i nie ma jak dojechać z Białegostoku do Łomży. W poniedziałek miała się stawić na godz. 8 w łomżyńskim szpitalu i koniec. Jest tam delegowana do 30 listopada. Nawet nie miała kiedy przekazać koleżankom informacji o swoich pacjentach, których miała umówionych na ten tydzień, którym powinna przedłużyć zwolnienia, których ma w izolacji i kontroluje ich stan zdrowia... To nie jest normalna sytuacja.

Krytykujecie sposób, w jaki wojewodowie dokonują wyboru lekarzy rodzinnych wysyłanych do pomocy w szpitalach.

Ponieważ sposób wyboru medyków delegowanych do pracy w szpitalach jest dla nas niezrozumiały. Nie wiemy według jakich kryteriów się to odbywa. Wiemy, że robią to służby wojewody, ale jak? Nikt mi przez tydzień nie odpowiedział na to pytanie. Pan wojewoda nie zwrócił się do nas z kwestią, że ma problem. Wojewodowie przez pół roku trwania epidemii nie przygotowali wykazu personelu medycznego, który mógłby być oddelegowany do pracy w związku z epidemią. Powinni mieć wykaz pracowników medycznych, których w razie potrzeby mogliby wysłać do pomocy do innych placówek, a go nie mają. A teraz to się odbywa na zasadzie łapania. Wypadałoby, aby lekarz wcześniej wiedział, że może być oddelegowany do pracy w innym miejscu.

Nie tylko lekarze rodzinni kierowani są do pracy w szpitalach.

Do szpitali delegowane są też pielęgniarki z przychodni rodzinnych. Ostatnio oddelegowana została pielęgniarka z przychodni, w której aż

trzech lekarzy jest w izolacji, bo mają covid. A w tej przychodni jest kilka tysięcy pacjentów... Zostało tylko dwóch lekarzy, w tym jeden emeryt. Będziemy pisali wnioski do wojewody, aby oddelegował lekarzy do pomocy w tamtej przychodni, bo koleżanki sobie nie radzą.

Ale przecież w szpitalach panuje bardzo trudna sytuacja... Te delegacje wydają się być koniecznością.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że w szpitalach jest tragiczna sytuacja. Gdyby było inaczej, to wojewodowie nie podejmowałiby decyzji o nakazach pracy. Nie mieli by do tego prawa. Jednak nasz sprzeciw budzi sposób przeprowadzania tych delegacji. Robi się dziurę w systemie opieki podstawowej po to, aby łątać dziurę w szpitalach. To nie jest przesunięcie, którego nikt nie zauważy. To jest tworzenie wyrwy i demowanie systemu opieki podstawowej.

To nie za mocne słowa?

System ochrony zdrowia wytrzyma bez opieki podstawowej tylko dwa, trzy dni, nie dłużej. Potem stanie się niewydolny. Zabieranie lekarzy rodzinnych do szpitali jest bardzo ryzykownym działaniem. Jakość pracy lekarza, który konsultuje 60-70 pacjentów dziennie, jest niska. Samo przedłużanie recept odbywa się sprawnie, natomiast już udzielanie porad nie jest sprawą 2-3 minut.

Czy braki kadry w szpitalach można rozwiązać w inny sposób?

Moim zdaniem jest to do zrobienia. Na przykład w Łomży jest oddział pediatryczny przekształcany na covidowy. To tam nie ma lekarzy? Jeśli ograniczane są przyjęcia pacjentów w szpitalach na oddziałach wewnętrznych, to co ci lekarze robią? Poza tym, w szpitalach są lekarze rezydenci, więc czy wojewoda naprawdę musi łątać dziurę w szpitalach lekarzami rodzinnymi każąc im przemieszczać się kilkadziesiąt kilometrów? Czy w Łomży i okolicy nie ma już lekarzy jakichkolwiek specjalizacji (np. laryngologów, medycyny pracy itp.), którzy nie pracują bezpośrednio z covidem i nie mogliby zostać tam skierowani?

Rozumiem, że w poradniach rodzinnych nie ma lekarzy-ochotników, którzy dobrowolnie chcieliby się zgłosić do szpitala?

Niektórzy wojewodowie apelowali, aby zgłaszali się ochotnicy. Ale czy są w Polsce lekarze rodzinni, którzy siedzą i nic nie robią i mogą powiedzieć: dobra, mam wolny czas, mam siły i pójdę praco-



FOT. W. WOJCIKIEWICZ

Zaczęła się łapanka na lekarzy i pielęgniarki

wać przy covidowcach? Nie sądzę.

Ostatnio między lekarzami rodzinnymi a lekarzami ze szpitalnych oddziałów zakaźnych zauważalne jest rosnące napięcie.

Zakaźnicy mieli do nas pretensje, że kierowaliśmy do szpitali osoby skąpoobjawowe. Tymczasem wynikało to ze strategii Ministerstwa Zdrowia, a lekarze szpitalni uważali, że to są nasze fanaberie. Taka sytuacja panowała przez dwa tygodnie, do momentu aż to przychodnie rodzinne przejęły monitorowanie izolacji osób z covid.

Jak wygląda teraz praca w przychodniach rodzinnych?

Odkąd Ministerstwo Zdrowia nałożyło na nas dodatkowe obowiązki związane z covidem, to my zlecamy pacjentom testy, monitorujemy pacjentów izolowanych, a dopiero jeśli pacjent ma duszności i spada mu utlenowanie krwi, to jest kierowany do ho-

spitalizacji. Teraz przyjmujemy po około 60 osób dziennie. Nigdy, od kiedy pracuję przez 20 lat, nie było takich potrzeb ze strony pacjentów. W mojej przychodni statystycznie na jednego lekarza przypada 1 tysiąc 200 pacjentów. W innych poradniach jest nawet po 2,5-3 tysiąca osób na jednego lekarza! Nie wyobrażam sobie, jak oni pracują. Ja pracuję po 9-10 godzin dziennie. Przez długie godziny siedzimy przed komputerami, do tego w szybkim tempie szczepimy dzieci, noworodki, bo zaraz przestaniemy to robić. Codziennie mamy kontakt z pacjentami zakażonymi covidem, więc stąd te liczne porady telefoniczne.

I zapewne docierają do was zarzuty, że lekarze rodzinni pozamykali się w przychodniach i wolą udzielać teleporad, bo tak jest wygodniej?

Media nagłaśniają bzdury o zamkniętych przychodniach, do których nie można się dodzwonić. Owszem, jest problem z dodzwonieniem

się, ale często wynika on z nadmiernego obciążenia lekarzy rodzinnych. Mielismy w kraju takie sytuacje, że kole-dzy się pochorowali i rezydent z innym lekarzem mieli pod opieką 15 tys. pacjentów i każdy z nich obsługiwał po 200 osób dziennie! To ile oni tak wytrzymają? Po dwóch dniach powiedzieli, że już nie dają fizycznie rady. Zdarzają się też problemy techniczne, niezależne od nas.

Problemy techniczne?

Niedawno miałam taką sytuację, że pacjenci nie mogli się dodzwonić do naszej przychodni, bo mieliśmy awarię sieci. Nasz system jest wydolny do 200 telefonów dziennie. Nie jest wydolny na 400. Dlatego są awarie, bo sieci nie są do tego przystosowane. Interweniowałam w tej sprawie i co usłyszałam? „Tak, zarejestrowaliśmy awarię i wpisaliśmy państwa w kolejkę”. Ale my nie jesteśmy zwykłym klientem biznesowym, tylko przychodnią i mamy epidemię! Dostawca usług nie widział potrzeby priorytetowego potraktowania naszego zgłoszenia. Teraz mamy już numery telefonów z kilku sieci.

Czy lekarze spotykają się z negatywnym nastawieniem pacjentów?

Spotykamy się z pretensjami pacjentów. Ostatnio dzwoniła do mnie pani, która narzekała, że nie mogła się dodzwonić, że mamy zamkniętą przychodnię. No to ja mówię: „skoro odbieram od pani telefon, a pani mówi, że mnie nie ma, to ja się rozłączam”. Nie da się ukryć, że fala hejtu na lekarzy jest ogromna. Zdarzają się oszczerstwa i życzenia śmierci nam i naszym rodzinom. Nie mamy podziękowań za naszą pracę, choć tego nawet nie oczekujemy. Ale jak długo wytrzymamy taką sytuację, takie napięcie? Nikt nie szanuje naszej pracy. A my apelujemy o szacunek i poważne traktowanie nas – ale nie tylko lekarzy rodzinnych, a także pielęgniarek, bo ich też to dotyczy. Ta sytuacja to efekt nagonki, która trwa od kilku lat. Podwaliny pod to – pod te wszystkie kłamstwa mówiące o lekarzach jako o nierobach, konowalach, nieukach, biznesmenach – położył minister Arłukowicz.

Jak można temu zaradzić?

Przede wszystkim musimy szanować nasze siły. Apeluję do kolegów, aby szanowali siebie i swoje zdrowie. Nie spotykamy się z rodzinami, nigdzie nie chodzimy, aby nie przynieść do przychodni covidu, bo to byłaby tragedia dla całego zespołu i pacjentów. Jako środowisko jesteśmy zorganizowaną grupą

i tu nikt nie jest sam. Wspieramy się nawzajem, również psychicznie, wymieniamy pomysłami. Bo lekarze nie mają wsparcia psychologów, nie mają wsparcia sanatoryjnego, nie mają urlopów dla poratowania zdrowia jak np. nauczyciele. I jeśli nikt nas nie szanuje – ani politycy, ani media, a nawet nasi mistrzowie – to nie możemy się spodziewać, że będzie dobrze.

Mówi się, że bycie lekarzem to powołanie...

Tak, oczekuje się od nas poświęcenia, powołania. Ale te poświęcenie ma swoje granice. W imię czego ma się poświęcać nasza koleżanka, zostawiając dom, rodzinę i prawie 2 tysiące pacjentów, by teraz pracować w Łomży?

A jak pacjenci radzą sobie z pandemią?

Pacjenci nie wytrzymują sytuacji pandemii psychicznie. I efektem tego jest bardzo dużo zaburzeń psychicznych wśród naszych pacjentów. Niedawno dzwoniła do mnie pacjentka z atakiem hysterii, błagając, abym zleciła jej test, bo dwie klatki obok jeden z sąsiadów ma covid. Rozmawiałam z nią 40 minut...

Pandemia to nie tylko statystyki, ale też ludzkie cierpienie. Pamięta pani jakieś szczególnie bolesny przypadek?

Mielismy bardzo przykłą sytuację, kiedy zmarł nasz pacjent – ofiara całego systemu. Czuł się źle, miał bóle brzucha, nie zgłaszał się do nas, bo myślał, że mu przejdzie. Jak się zgłosił, to został skierowany do szpitala, bo miał perforację wrzodu żołądka. Nie mógł zostać poddany szybko operacji, bo trzeba było czekać na wynik testu na covid i... nie przeżył. O godz. 22 jeszcze żona z nim rozmawiała, a w nocy zmarł. Dzwoniła potem do nas z pytaniem, gdzie może się czegoś dowiedzieć, co się stało, ale nie mogła nic zrobić, bo była na kwarantannie. Nawet nie mogła na pogrzeb pójść... Z nią też rozmawiałam ponad 40 minut. I my – lekarze rodzinni – nie jesteśmy potrzebni? To kto inny jej pomoże?

Jak pani widzi przyszłość podstawowej opieki zdrowotnej?

Sytuacja z tygodnia na tydzień będzie coraz gorsza. Niedługo dojdzie do tego, że nikt w ogóle nie dodzwoni się do poradni POZ, bo nie będzie w niej lekarzy. Ludzie ciężko chorzy będą leżeć w domach, bo nie będzie już miejsc w szpitalach. Tego nikt nie mówi ludziom. A to wszystko się skończy tak, że nasi pacjenci będą umierali zamknięci w czterech ścianach swoich domów. ©©

Zmienia się kolej w województwie zachodniopomorskim

Szybsze podróże ze Szczecina do Poznania oraz lepsze połączenia w aglomeracji szczecińskiej to realizowane obecnie projekty. Już korzystamy z komfortowej stacji Szczecin Główny. Również stacje w Kołobrzegu i Międzyzdrojach oraz na trasie ze Szczecinka do Runowa Pomorskiego oferują oczekiwane warunki podróży.

Efekty wynikają z realizacji przez PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. Krajowego Programu Kolejowego (KPK) o wartości prawie 76 mld zł. Na dziesiątkach inwestycji we wszystkich województwach obok układanych torów, budowanych peronów, wiaduktów i mostów, montowanych wind, urządzeń i sieci trakcyjnej przejeżdżają po-

ciagi. Realizacja prac i utrzymanie tysięcy planowych kursów to duże wyzwanie. Szczegółowo przygotowany rozkład jazdy zapewnia sprawne podróże w aglomeracjach, regionach oraz na trasach dalekobieżnych. **Finansowanie projektów Krajowego Programu Kolejowego zapewniają znaczące środki z programów UE i budżetu państwa.**

- Coraz szybsze pociągi, coraz większy komfort podróżowania, wyższy poziom bezpieczeństwa – to efekty Krajowego Programu Kolejowego, realizowanego przez rząd. Każda wyremontowana linia kolejowa, każdy oddany do użytku nowoczesny peron z wygodnymi podjazdami, każdy nowy system informacji pasażerskiej przybliżają nas do celu, którym jest bezpieczna, komfortowa i przewidywalna polska kolej. Pasażerowie dostrzegają i doceniają dobre zmiany, jakie zachodzą obecnie na polskiej kolei – mówi minister infrastruktury, Andrzej Adamczyk.

Wygodnie podróżujemy ze stacji Szczecin Główny. Windy i schody ruchome pozwalają wszystkim sprawnie dostać się na perony. Czytelne oznakowanie, a także informacje o pociągach podawane przez głośniki, na wyświetlaczach oraz infokioskach ułatwiają podróż. Również stacje Kołobrzeg i Międzyzdroje zostały przystosowane do potrzeb mieszkańców i kuracjuszy. Do podróży koleją zachęcają lepiej dostępne stacje i przystanki m.in. w Czaplinku, Drawsku Pomorskim i Węgorzynie – na trasie pomiędzy Szczecinkiem a Runowem Pomorskim. Korzystnie zmieniły się warunki obsługi m.in. w Chojnie i Krzywiniu na linii między Kostrzynem a Szczecinem. Na przebudowanych peronach wszyscy pasażerowie, bez względu na wiek i ograniczenia



Szczecin Główny spełnia oczekiwania wszystkich podróżnych. Są windy, schody ruchome i czytelna informacja



Na trasie między Szczecinkiem a Runowem Pomorskim mieszkańcy już korzystają z nowych, funkcjonalnych peronów

ruchowe, mogą sprawniej dostać się do pociągów dzięki zamontowanym windom czy pochylniom. Inwestycje z Krajowego Programu Kolejowego poprawiają

warunki komunikacji w aglomeracjach. Polskim Liniom Kolejowym zależy na sprawnej realizacji ważnego dla mieszkańców województwa projektu - Szczecińskiej Kolei Metropolitalnej. Dzięki przebudowie i budowie linii, przystanków oraz centrów przesiadkowych, kolej znacznie ułatwi codzienne podróże i będą dobre połączenia do Szczecina, m.in. ze Stargardu, Polic, Goleniowa i Gryfina.

Kolejowe podróże zyskują na atrakcyjności wraz z przebudową trasy Poznań - Szczecin. Pasażerowie wygodniej wsiadają do pociągów z wyższych peronów m.in. w Choszcznie i Reptowie. Po zakończeniu wszystkich prac, czas przejazdu najszybszym pociągiem pomiędzy stolicą Wielkopolski a Pomorza Zachodniego skróci się o około 50 minut, do poniżej 2 godzin. Dzięki temu skróci się także czas podróży do Warszawy i Krakowa. Więcej <http://poznan-szczecin.pl/>

Poprawa dostępu kolejowego do portów morskich w Szczecinie i Świnoujściu jest ważną dla województwa inwestycją. To zwiększenie sprawności ekologicznych przewozów towarowych - coraz częściej jeden pociąg (1770 ton) będzie mógł zastąpić 74 ciężarówki na drogach. Dłuższe składy 750 m zostaną w portach obsługiwane szybciej i sprawniej. Porty przyjmą i odprawią więcej ładunków, co poprawi wzrost konkurencyjności przewozów towarowych i potencjału portów oraz pozytywnie wpłynie na rozwój gospodarczy regionu. Kolejowy transport będzie jeszcze efektywniejszy dzięki planowanej modernizacji linii ze Szczecina do Świnoujścia. Sprawny przewóz towarów już zapewniają inwestycje zrealizowane na zachodniopomorskim odcinku Nadodrzaneki, którą transportowane są ładunki z Dolnego Śląska do portów Pomorza Zachodniego.

Zwiększa się bezpieczeństwo kolejowych przewozów dzięki nowym systemom i urządzeniom sterowania ruchem. Rów-

- Ważnych społecznie inwestycji na torach, przy budowie nowych przystanków, mostów i wiaduktów nie zatrzymała pandemia koronawirusa. Zachowanie ciągłości realizacji prac, ogłaszanie nowych przetargów i podpisywanie umów jest kluczowe dla całej gospodarki i utrzymania stabilności na rynku budowlanym – mówi Ireneusz Merchel, prezes Zarządu PKP Polskich Linii Kolejowych S.A.

niez na przejazdach kolejowo-drogowych montowane są dodatkowe zabezpieczenia i monitoring. Takie rozwiązania wprowadzone zostały m.in. na linii Szczecinek - Runowo Pomorskie, Szczecin Gumieńce - granica państwa oraz zaplanowane są na linii ze stolicy województwa do Poznania. **Więcej informacji o inwestycjach z Krajowego Programu Kolejowego na:** plk-sa.pl/inwestycje



Zmodernizowana stacja Szczecin Główny



Pochylnia w Międzyzdrojach ułatwia dostanie się na peron osobom o ograniczonej możliwości poruszania się



Prace kolejowe w porcie Szczecin i Świnoujście wpłyną na rozwój gospodarki regionu

slownik: amatol, barchan, Kaaba, kruza, Ukeanos, rumian, suhak.

ROZWIĄZANIE: WIEDZA I POTĘGA ZBIEGAJĄ SIĘ.

Cieężko chory w rodzinie
oznacza codzienny heroizm

Str. 16

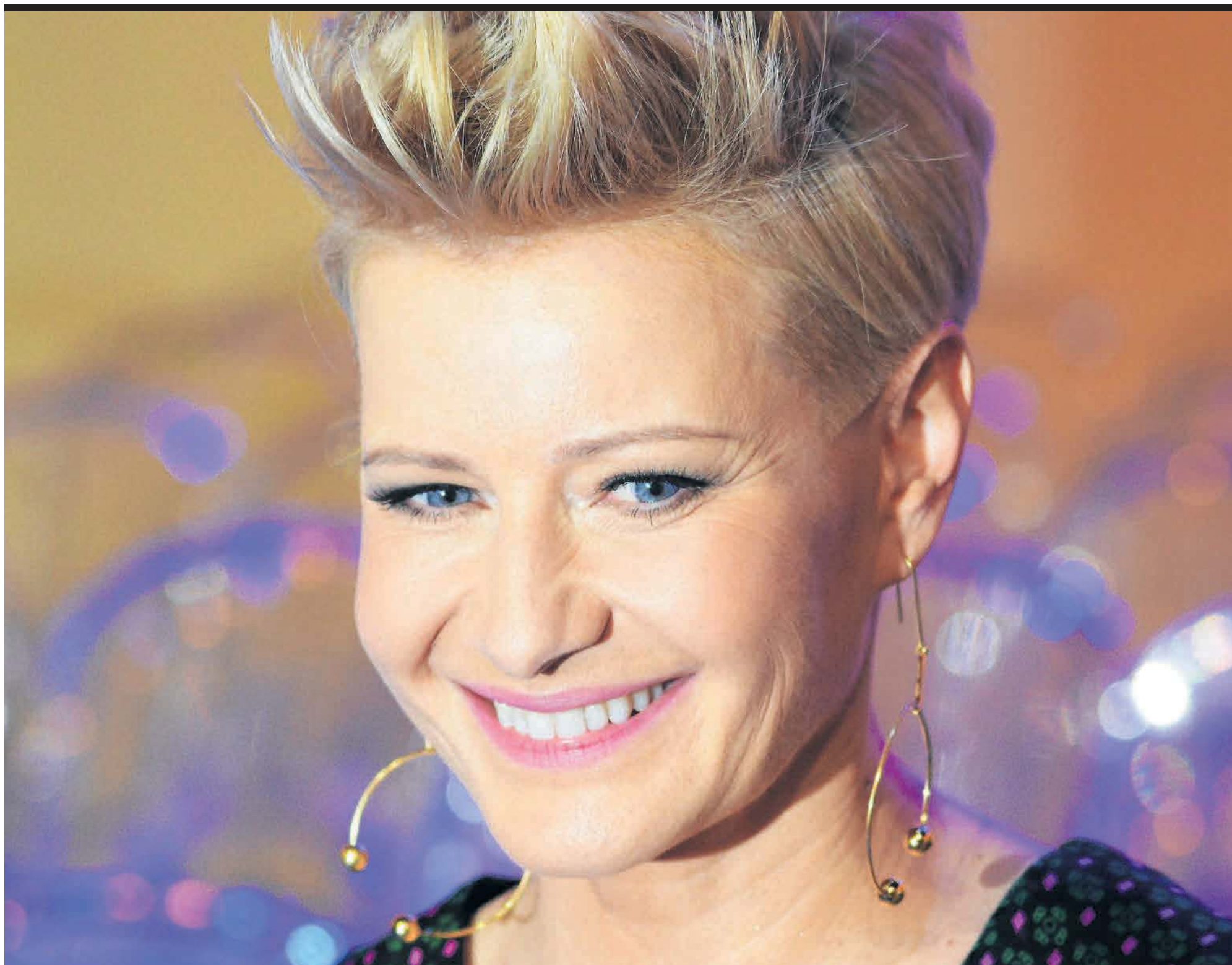
Mama dziecka z zespołem
Downa nie popiera protestów

Str. 18

Konrad Remelski. Miastko.
Okiem terenowego reportera

Str. 20-21

magazyn



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Małgorzata Kożuchowska zagrała Stanisławę Gierek, żonę słynnego pierwszego sekretarza PZPR

Dusze nie chcą naszych łez

Zawsze bardzo się przejmowałam swoimi występami. Nie mogłam jeść ani spać. Teraz czuję, że dojrzałość i doświadczenie dają mi wiarę we własne siły i umiejętności Str. 14-15

Małgorzata Kożuchowska: Dojrzałość dała mi wiarę we własne siły

Chodzimy na pogrzeby, uczestniczymy we mszach za dusze zmarłych. Wspominamy ich, oplakujemy, rozpaczamy. Tymczasem Fulla Horak mówiła, że dusze nie potrzebują naszych łez, ale potrzebują naszej modlitwy. Za bardzo skupiamy się na naszym własnym bólu

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskappress.pl



Gwiazda

Małgorzata Kożuchowska nie daje się zaszufładować. Właśnie oglądamy ją w kinach w roli mistyczki Fulli Horak w filmie „Czyścić”. Z tej okazji gwiazda opowiada nam o tym, jak wiara w Boga i przynależność do Kościoła katolickiego wpływają na jej pracę i życie.

„Czyścić” to przykład kina z chrześcijańskim przesłaniem, które jako jedyny w Polsce stara się realizować Michał Kondrat.

Czy tego rodzaju filmy mogą odnieść sukces, czy są u nas potrzebne?

Nie tylko u nas, bo poprzedni film tego reżysera - „Miłość i miłosierdzie” - rok temu znalazł się na drugim miejscu w amerykańskim box office, przegrywając tylko ze słynnym „Jokerem”. „Czyścić” to fabularyzowany dokument, więc po przeczytaniu scenariusza, trudno mi było wyobrazić sobie, jaki będzie efekt końcowy. Zagrałam w nim dosłownie kilka scen i kiedy zobaczyłam zmontowaną całość, byłam bardzo pozytywnie zaskoczona. To jest bardzo dobry i ciekawy film dla każdego. Nie jest łatwo zrobić dokument, który traktuje o rzeczach z gruntu trud-

nym, tak by utrzymać publiczność w napięciu przez półtorej godziny. Michałowi to się udało.

Co zainteresowało panią w postaci Fulli Horak, że zdecydowała się pani zagrać ją w „Czyścić”?

Na początku zainteresował mnie temat filmu. Każdy człowiek na różnych etapach swojego życia przecieży myśli o śmierci i zastanawia się, co dzieje się z nami po tej drugiej stronie. Co tam na nas czeka. Piekło, niebo, czyściec? Co dzieje się z naszą duszą? Oczywiście nasze wyobrażenia zależą od tego, czy jesteśmy ludźmi wierzącymi czy nie. Ale na pewno każdy myślący i czujący człowiek zadaje

sobie takie pytania. Dlatego stwierdziłam, że warto wziąć udział w tym przedsięwzięciu.

Zetknęła się pani wcześniej z postacią Fulli Horak?

Nie. Na początku już samo jej imię i nazwisko wydało mi się egzotyczne. Kiedy zaczęłam poznawać jej życiorys, już nie mogłam się od niego oderwać. Fulla Horak była fascynującą osobą. Zaskoczyło mnie, że mimo iż żyła współcześnie oraz zostawiła po sobie książki i świadectwa wielu ludzi, nie jest powszechnie znana. Okazało się, że ma bardzo ciekawy życiorys i wiele w życiu przeszła: studiowała filozofię, grała na fortepianie, pracowała jako nauczycielka muzyki, a w czasie wojny była łączniczką w Armii Krajowej. Potem przeżyła piekło zesłania do łagru, żeby po powrocie osiąść w Zakopanem i do śmierci pomagać ludziom, którzy licznie przyjeżdżali do niej z nadzieją na pomoc. Jako młoda osoba odeszła od wiary, ale wciąż modliła się o jakiś znak, dowód na istnienie Boga słowami: „Boże, jeśli istniejesz, daj mi światło”. Któregoś dnia objawiła jej się święta Magdalena Zofia Barat - założycielka Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa. Opisała to bardzo precyzyjnie w książce „Święta Pani. Objawienia i wizje mistycz-



Małgorzata Kożuchowska: Teatr był zawsze niezwykle istotny w mojej karierze, choć upychano mnie do szufladki z serialami

ne”. To, co w niej opowie-działa, zgadza się z wizjami innych świętych, którzy na przestrzeni minionych wieków doznawali podobnych widzeń. Te relacje były zbieżne.

W środowisku aktorskim mówi się, że najtrudniej

zagrać postać świętego czy świętej. Fulla Horak oczywiście nie jest świętą, ale mistyczką. Tu było więc podobnie?

Trudność polega na tym, że nie wolno przesadzić. Nie grać świętego „na kolanach”. Żeby zdarzenia nadprzyrodzone, o których opo-

Materiał powstał we współpracy z GAZ SYSTEM

009936539

XI edycja Funduszu Naturalnej Energii z rekordowym budżetem

GAZ-SYSTEM rozpoczyna XI edycję Funduszu Naturalnej Energii. Jest to konkurs grantowy na dofinansowanie projektów o tematyce ekologicznej. W tym roku łączna kwota wsparcia wynosi blisko pół miliona złotych. Wnioski można składać do 17 grudnia 2020 roku.

Tegoroczny Fundusz Naturalnej Energii jest programem kierowanym m.in. do samorządów, placówek edukacyjnych oraz organizacji pozarządowych znajdujących się na terenie ośmiu województw: kujawsko-pomorskiego, łódzkiego, małopolskiego, mazowieckiego, podkarpackiego, podlaskiego, śląskiego i zachodniopomorskiego. W poprzednich latach laureaci konkursu m.in. tworzyli ścieżki edukacyjne, zbudowali dom samowystarczalny energetycznie oraz realizowali nasadzenia drzew i roślin. Fundusz stale się rozwija i rozszerza swoje wsparcie. Wnioski można składać na dofinansowanie projektów odpowiadających na wyzwania związane ze

zmianami klimatu, gromadzeniem i racjonalnym wykorzystaniem wody oraz oszczędzaniem energii i korzystaniem z alternatywnych jej źródeł.

- Od wielu lat pomagamy w realizacji inicjatyw na rzecz zachowania i ratowania środowiska naturalnego. Jednym z takich programów jest Fundusz Naturalnej Energii. W ramach funduszu wspieramy przede wszystkim kreatywne i niestandardowe rozwiązania. W tej edycji dla najciekawszych pomysłów przewidujemy zwiększenie wsparcia finansowego - powiedziała Iwona Dominiak, rzeczniczka prasowa GAZ-SYSTEM.

W ciągu ostatnich 10 lat laureaci konkursu zrealizowali 188 projektów dedykowanych ochronie środowiska naturalnego i edukacji ekologicznej na kwotę ponad 1,5 mln zł. Tak jak w poprzednich latach, wyróżnione inicjatywy ekologiczne otrzymują do 10 tys. zł dofinansowania. Do rozdania jest po 6 grantów w każdym z ośmiu województw, co oznacza przyznanie 48 grantów. Nowa

formuła konkursu zakłada również wyłonienie trzech najlepszych projektów spośród grantobiorców. Najlepszy z nich otrzyma dodatkowo 6 tys. złotych, zdobywca drugiego miejsca - 5 tys. złotych, a trzecia wyróżniająca się inicjatywa odbierze dodatkowe 4 tys. złotych.

XI edycja konkursu została objęta Patronatem Honorowym Ministerstwa Klimatu i Środowiska oraz przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Partnerem społecznym konkursu jest Fundacja „Za górą, za lasami”.

Organizacje zainteresowane wzięciem udziału w konkursie proszone są o wypełnienie wniosku o przyznanie finansowania lub dofinansowania, który jest dostępny na stronie internetowej konkursu: www.gazsystemdlanatury.pl oraz o przesłanie go na adres sekretariatu konkursu: fne@gaz-system.pl. W tym roku wnioski zbierane są wyłącznie w formie elektronicznej. Wnioski można składać do 17 grudnia 2020 roku.

AKCJA SPECJALNA „1000 POWODÓW, BY CZYTAĆ”

Wesprzyj szkolne biblioteki w walce o tysiące książek

Ponad 550 szkół podstawowych z całej Polski zgłosiło się do 5. edycji konkursu „1000 powodów, by czytać”. Lokalne społeczności walczą o 10 tysięcy książek dla bibliotek szkolnych. O zwycięstwie zdecyduje największa liczba głosów oddanych w aplikacji mobilnej Empik. Głosowanie potrwa do 2 grudnia.

Program „1000 powodów, by czytać” już od 5 lat promuje czytelnictwo wśród uczniów, udowadniając, że czas spędzony z książką może rozwijać i dostarczać mnóstwa radości. Ogromną rolę w rozwoju czytelniczej pasji wśród dzieci odgrywają dobrze wyposażone biblioteki.



Wyłonionych zostanie dziesięciu zwycięzców - pięć małych (do 120 uczniów) i pięć dużych szkół, które otrzymają łącznie 10 000 książek i czytelniki e-booków. Co ważne, uczniowie sami wybiorą tytuły, które trafią na szkolne półki. Głosować można codziennie w darmowej aplikacji mobilnej Empik. Więcej informacji na temat akcji oraz regulamin konkursu można znaleźć na stronie www.empik.com/ biblioteki. Akcja jest organizowana w ramach programów Empik Premium i Empik Premium Free.

wiadamy, uwiarygodnić na ekranie i zagrać tak, by nie były one śmieszne czy pretensjonalne. Trzeba to wyważyć. Dla mnie w przypadku tego filmu pomocne było to, że Fulla Horak opisała swoje widzenia bardzo realistycznie.

Jak poznanie Fulli Horak wzbogaciło pani wiarę?

Przy okazji pracy nad tym filmem dowiedziałam się wielu nowych rzeczy, ale też ugruntowałam wiarę w to, o czym wiedziałam już do tej pory. Obejrzałam ten film dwukrotnie - i rozmawiałam z osobami, które go widziały lub pracowały przy nim. I okazuje się, że dla wszystkich najbardziej poruszające były sceny pogrzebu. Są to bowiem doświadczenia, które stanowią część życia każdego człowieka. Chodzimy na pogrzeby, uczestniczymy w mszach za dusze zmarłych. Wspominamy ich, opłakujemy, rozpaczamy. Tymczasem Fulla mówiła, że te dusze nie potrzebują naszych łez, ale potrzebują naszej modlitwy. Za bardzo skupiamy się na swoim bólu, zapominając lub nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo te dusze liczą na naszą pomoc. Od tego czasu staram się pamiętać nie tylko o bliskich mi osobach, które odeszły, ale także o tych, którzy byli samotni i nie mają nikogo, kto mógłby się za nich modlić oraz o tych, którzy w sposób deklaracyjny mówili, że nie ma nic po śmierci, że śmierć jest definitywnym końcem wszystkiego. A znałam też takie osoby. Pamiętam o nich w modlitwie - nie tyl-

ko w czasie Wszystkich Świętych i Zaduszek, ale także na co dzień.

Wiara w Boga całkowicie odmieniła życie Fulli. Jaki wpływ ma wiara na pani życie i pracę?

Nie da się tego oddzielić wyraźną kreską. Lubię mieć w swoim zawodzie poczucie sensu. I lubię angażować się w projekty, co do których mam poczucie, że dają coś więcej niż tylko rozrywkę. Naturalnie wszyscy potrzebujemy się zrelaksować, odpocząć, zapomnieć o swoich problemach i codzienności. Dlatego chętnie oglądamy komedie, lubimy się pośmiać. To też jest wartość. Cieszy mnie jednak, kiedy film czy serial, w którym gram, niesie jakieś głębsze przesłanie.

Czy to znaczy, że nie lubi pani grać złych postaci?

Lubię - i uważam, że granie takich postaci często wywołuje na widzach większe wrażenie i skłania do głębszych przemyśleń, niż granie kogoś, kto od początku do końca jest krystalicznie dobry, a jego wszystkie decyzje są przewidywalnie prawe. Wcielenie się w negatywną postać, a udział w filmie niosącym moralnie wątpliwe przesłanie, to są jednak dwie zupełnie różne rzeczy. Muszę mieć w sobie zgodę na przekaz, który niesie film, spektakl czy serial, w którym biorę udział.

Kiedyś powiedziała pani o show-biznesie, że jest w nim dużo nieszczerości i manipulacji. Trudno kie-

rować się ewangelicznymi zasadami w takim środowisku?

Mam wrażenie, że w każdym środowisku jest dzisiaj podobnie. Z tą różnicą, że w show-biznesie każdy news jest błyskawicznie nagłaśniany w mediach i szybko dociera do szerokiej opinii publicznej. W świecie cynicznej walki o każdy „lajk” na Facebooku, gdzie zasady „fair play” już dawno poszły w zapomnienie, nie jest to rzecz prosta. Fakt. Ale wciąż nie czuję się w tym środowisku samotną wyspą, jeśli o to pan pyta.

Wyznała pani kiedyś, że opinia „katolki” sprawia, że niektóre drzwi są przed panią zamknięte. Dlaczego tak się dzieje?

O to trzeba zapytać tych, którzy te drzwi zamykają. Kiedyś usłyszałam w rozmowie z pewnym reżyserem, że odradzano mu zaproszenie mnie na casting, mówiąc: „Czy ona zagra morderczynię dzieci? Nie sądzę”. Nie rozumiem, dlaczego ktoś decyduje za mnie. Przecież wystarczy zadzwonić i zapytać. Niestety, takie decyzje są często podejmowane za moimi plecami i bez mojej wiedzy. Mogę się tym zadręczać albo robić swoje. Oczywiście wybieram to drugie. Zdarzało się jednak również tak, że ktoś unikał współpracy ze mną, a jednak dziwnym zrządzeniem losu nasze ścieżki się przecinały. I wtedy okazywało się, że zawsze były to ciekawe i wartościowe spotkania, a nawet długoletnie serdeczne relacje prywatne.

Ma pani duży wpływ na to, jak jest postrzegana przez opinię publiczną?

Nie zajmuję się kreowaniem swojego wizerunku. Świadczą o mnie moje wybory prywatne i zawodowe, tak jak świadczą o każdym innym człowieku. W ostatnich latach postrzeganie osób znanych zmieniło się na szczęście media społecznościowe. Zmniejszyły bowiem dystans między nami a naszymi fanami. One dają nam narzędzia, dzięki którym możemy coś skomentować, zdementować czy nawet obśmiać.

Jak się ma ta Małgorzata Kożuchowska, którą znamy z mediów i filmu, do tej Małgorzaty Kożuchowskiej z domowego zacisza?

Nie wstaję rano z łóżka w pełnym makijażu i zrobionej fryzurze. A jak wychodzę na spacer z psami w dresie, to nie wszystko ze sobą kolorystycznie współgra. (Śmiech) Ale rzeczywiście jestem estetką i cechuje mnie skłonność do perfekcji. Uważam, że to nie jest obojętne dla naszego samopoczucia. Dlatego lubię mieć porządek dokoła siebie. Ale pedantką też nie jestem.

W ostatnich latach gra pani bardzo różnorodne role: od mistyczki w „Czyścicu”, przez policjantkę w „Plagach Breslau”, do wyrachowanej bizneswoman w „Banksterach”. Chce pani przez to uniknąć jednoznacznego zaszklifikowania?

Kieruję się często przekorą, lubię też czasami zaryzy-

kować i pójść pod prąd. Pamiętam jak zgodziłam się wziąć udział w „Plagach Breslau” u Patryka Vegi, podniosły się głosy: „Kożuchowska u Vegi? To będzie porażka!”. (Śmiech) Pomyślałam wtedy: „Tak? To zobaczycie!”. To mnie właśnie kręci i napędza. Długo czas byłam upychana do szuflady „aktorka serialowa”. Przez dziewięć lat grałam Hankę Mostowiak i równolegle pracowałam w Teatrze Dramatycznym, grając bardzo różne role, od Czechowa, przez Szekspira, po współczesnych brutalistów. Mało tego - w międzyczasie zdążyłam zmienić miejsce pracy i przejść do Teatru Narodowego za namową Jerzego Jarockiego, grając w niemal wszystkich jego przedstawieniach. Teatr był zawsze niezwykle istotny w mojej karierze. Kiedy w końcu dojrzałam do decyzji, aby zaryzykować i zrezygnować z „M jak miłość” - a mówię zaryzykować, bo wydawało mi się, że widzowie są tak związani ze mną w roli Hanki, że kiedy odejdę z serialu, nigdy mi tego nie wybaczą - że gdy to się już stało, miałam ogromne poczucie uwolnienia. Staram się fundować sobie taki aktorski płodozmian, żeby mieć cały czas satysfakcję z grania. Żeby się nim cały czas cieszyć i nie popadać w rutynę. Żeby cały czas zaskakiwać widza.

No właśnie: jest pani w zawodzie już ponad 25 lat. Czy to doświadczenie, które pani zgromadziła, pomaga w tworzeniu no-

wych ról, czy raczej grozi rutyną?

Myślę, że przede wszystkim pomaga. Odkąd pamiętam, zawsze bardzo się przejmowałam swoimi występami. Nie mogłam spać, nie mogłam jeść. Podchodziłam do wszystkiego bardzo emocjonalnie. Teraz czuję, że dojrzałość i doświadczenie, które zdobyłam, dają mi wiarę we własne siły i umiejętności. Oczywiście odpowiedzialność jest większa - z biegiem lat rosną wymagania widzów i krytyków, nie ma żadnej taryfy ulgowej. To jest naturalne. Jest jednak też wielka satysfakcja i radość z tego, że mogę to wszystko, czego się nauczyłam, świadomie w swojej pracy wykorzystać. I to jest wielka frajda.

Jak przy takim doświadczeniu i dorobku zachować świeżość i entuzjazm, kiedy kolejny raz wchodzi się na plan czy na scenę?

Trzeba dobrze wybierać. Przemyśleć dokładnie każdą decyzję - każdą rolę i projekt, w który się angażuje. Ja zaczynam zawsze oczywiście od przeczytania scenariusza. Jeśli podoba mi się temat i wciąga opowiadana historia, to chcę być jej częścią. A jeśli nie, to po prostu odmawiam. Przyznaję też, że ważne jest dla mnie, z kim pracuję. Producent, reżyser, obsada - to wszystko jest ważne.

Z kim się pani grało najlepiej?

Taką wyjątkową obsadą była na pewno ta z serialu „Rodzinka.pl”.

©P

MATERIAL INFORMACYJNY MSZ

Dlaczego pomagamy?

O motywacjach i znaczeniu polskiej pomocy rozwojowej - Patryk Kugiel, Główny Analityk, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych



Każdy, kto choć raz wrzucił pieniądze do puszek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy lub kupił bułkę bezdomnemu wie, że pomaganie przynosi korzyści nie tylko obdarowanemu, ale też obdarowującemu. Czujemy się lepsi, mamy poczucie spełnionej powinności, wierzymy, że dobro w tej czy innej postaci kiedyś do nas wróci. Nie inaczej jest z udzielaniem pomocy przez państwa.

Celem przekazywania oficjalnej pomocy rozwojowej jest walka z ubóstwem i nierównościami oraz tworzenie warunków do zrównoważonego rozwoju gospodarczego najbardziej potrzebujących państw świata. Jednak udzielając wsparcia innym, donatorzy pomagają też sobie.

Dzięki temu możemy nie tylko inspirować liberalizację gospodarek, wzmocnienie rządów prawa i demo-

krację, ale też zapewnić stabilność i minimalizować ryzyko masowej migracji. Warto też pamiętać, że same kraje rozwijające się nie chcą otrzymywać pomocy rozumianej jako jałmużna czy działalność charytatywna bogatych społeczeństw, ale jako inwestycja we wspólną przyszłość.

Motywacje pomagania wyjaśniła Marcela Escobari, wieloletnia ekspertka amerykańskiej agencji pomocowej „US Aid”, odpowiadając prezydentowi Donaldowi Trumpowi, który w 2017 r. chciał obciążyć budżet na pomoc zagraniczną o 37%. Argumentował wtedy, że nie umie wytłumaczyć zwykłej rodzinie z Grand Rapids w Michigan, dlaczego ich podatki mają iść na wsparcie ludzi w odległych krajach. Pani Escobari przedstawiła długą listę korzyści dla USA (m.in. wpływ na stabilizację krajów sąsiednich, ograniczanie przestępczości, tworzenie rynku dla amerykańskiego eksportu), aby w końcu podsumować:



„Zwracam się do rodziny w Grand Rapids: wiedźcie, że pomoc zagraniczna pomaga zapewnić wam bezpieczeństwo i rozwiązywać skomplikowane problemy u ich źródeł. [...] Nawet jeśli nie uważacie, że wydawanie amerykańskich podatków na pomoc w Ameryce Centralnej jest naszym moralnym obowiązkiem, to z całą pewnością jest to po prostu w naszym najlepszym interesie”.

Polska przekazała w 2019 r. na oficjalną pomoc rozwojową prawie 3 mld zł, czyli nieco więcej, niż wynosi

np. budżet Białegostoku. To dużo czy mało?

Tym, którzy uważają, że Polska wydaje na pomoc zbyt dużo, warto przypomnieć, że zdecydowana większość tej sumy (71% i 2,12 mld zł w 2019 r.) to pomoc wielostronna,

czyli część obowiązkowych wpłat w ramach Unii Europejskiej. Wnosząc składki do wspólnego budżetu Polska ma też wpływ na to, jak te środki są wydawane. Z kolei pomoc dwustronna, czyli środki, o których przeznaczeniu decyduje samodzielnie polski rząd, wyniosły w 2019 r. 857 mln zł.

Ci z kolei, którzy uważają, że pomoc Polski jest raczej zbyt mała, też mają kilka argumentów. Wydatki na ten cel w 2019 r. stanowiły jedynie 0,14% polskiego Produktu Krajo-

wego Brutto (PKB). To też znacznie poniżej wskaźnika 0,33% PKB, do osiągnięcia którego zobowiązaliśmy się w ramach UE. To w końcu niewiele jak na kraj, który należy przecież - o czym łatwo zapominać - do najbogatszych i najbardziej rozwiniętych na świecie.

W dzisiejszym zglobalizowanym i współzależnym świecie pomoc jest postrzegana jak inwestycja. Ale jakie konkretnie korzyści z takiej inwestycji odnosi Polska?

Dzięki 71 mln złotych, jakie Polska wydała w 2019 r. na pomoc humanitarną, mniej uchodźców stara się dotrzeć dziś do Europy. Z pieniędzy tych wspieramy programy pomocowe UE i agend ONZ dla Syryjczyków w Syrii, Iraku czy Libanie, a także działalność polskich organizacji humanitarnych. Zapewniamy dach nad głową uchodźcom w Libanie, dostarczamy pomoc medyczną, finansujemy kształcenie i pomoc stypendialną obcokrajowcom, również na naszych uniwersytetach. W ten sposób powstaje grupa „ambasadorów Polski” - osób znających nasz kraj i tworzących sieć kontaktów, które przydadzą się we współpracy gospodarczej czy politycznej.

Polska wspiera też społeczeństwo obywatelskie i tworzy przyjazne

Polsce elity w krajach Partnerstwa Wschodniego. Promuje tam też rozwój prywatnej przedsiębiorczości, inwestując tym samym w stabilne sąsiedztwo i tworząc przyszłe rynki zbytu.

Według ostatnich badań opinii publicznej z 2019 r. na temat pomocy rozwojowej zdecydowana większość Polaków (69%) popierała udzielanie przez Polskę pomocy krajom słabiej rozwiniętym. Największa grupa uważała, że pomaganie jest naszym moralnym obowiązkiem (44%) oraz że pomaganie innym może przynieść Polsce korzyści (30%).

Jak tłumaczyła wspomniana amerykańska ekspertka: „Pomoc zagraniczna jest konieczna, a jeśli jest udzielana z głową, jest też efektywna kosztowo. Wojna jest drogą. Zwalczanie terroryzmu w upadłych krajach jest drogie. Pomoc zagraniczna to najtańsza polisa ubezpieczeniowa, jaką możemy kupić sobie jako państwo”.

Jeśli więc jakkolwiek rodzina chciałaby zapytać, dlaczego Polska wydaje pieniądze na pomoc na Ukrainie czy w Senegal, odpowiedź jest ta sama. To nam się zwyczajnie opłaca.

009923246

Maria Mazurek

maria.mazurek@polskapress.pl



Społeczeństwo

Telefon ze szpitala był krótki, konkretny: „Pani Katarzyno, oddział rehabilitacji neurologicznej zostaje przekształcony w covidowy. Ma pani tydzień, żeby zabrać męża do domu i zorganizować mu opiekę”. Tyle że znalezienie opiekunki w czasach pandemii, gdy ludzi masowo wypisuje się ze szpitali, graniczy z cudem. A Kasia musi pracować, zajmować się dziećmi, utrzymywać rodzinę. To jej historia, ale takich przypadków są teraz w Polsce tysiące.

Siadła na podłodze i płakała się z bezsilności. Ostatnie lata to wieczna walka: o rehabilitację i opiekę dla męża, o normalne dzieciństwo dla synów. O rodzinę. Czuję się jak na wojnie. Ile razy jeszcze będzie musiała gasić te pożary? Przez ile kolejnych lat? 40?

Wiedziała, że nie ma czasu na lzy, na użalanie się nad sobą. „Kaśka, tylko te małe kawałki, na które masz wpływ, zajmuję się tylko tymi małymi kawałkami” - powtarzała sobie, jak zawsze w takich chwilach.

A potem natychmiast wzięła się w garść, jak zwykle.

Wierzyć w cokolwiek

O Kasi Sajboth-Dacie i jej rodzinie już raz pisaliśmy, tuż przed pandemią. Cztery lata temu Łukasz, jej mąż, doznał rozległego udaru mózgu. Byli akurat z synami na wakacjach na Węgrzech, młodszy nie miał jeszcze trzech lat. Dobry, radosny czas. Sklejała wtedy rodzinę, bo wcześniej mieli problemy - Łukasz pracował w Norwegii, ona z chłopakami była tu, w Krakowie, jakoś trudno było im dogadać się co do przyszłości.

No ale wtedy, na Węgrzech, było dobrze, rodzinnie i zdawało się, że wyjdą na prostą, że jakoś to ułożą.

Tamtego wieczoru chłopcy już spali, a Kasia i Łukasz siedzieli na podłodze, oglądali film. Mężczyzna nagle osunął się na podłogę, zaczął wydawać z siebie dziwne dźwięki. Ona myślała, że to żart, krzyknęła: „to nie jest śmieszne”.

Ale Łukasz nie żartował. W jednej chwili z silnego, zdrowego, młodego mężczyzny, który biega maratony, zmienił się w człowieka, który nie jest w stanie samodzielnie jeść, mówić, zadbać o siebie. To że w ogóle żyje, że mówi, że odzyskał choć część sprawności - to efekt ciężkiej rehabilitacji.

I, według Kasi, działania Boga, w którego kobieta mocno wierzy. Choć w ostatnim czasie są chwile, że prawie brakuje jej siły, by wierzyć w cokolwiek.



Kasia, Łukasz i ich synowie. Jeszcze przed pandemią, gdy Łukasz leżał w szpitalu, a rodzina mogła go odwiedzać

Chory w rodzinie. Szykuj się na wojnę i heroizm

Szpital

O takich jak Łukasz mówi się: więźniowie swojego ciała. Mężczyzna jest świadomy, ma pamięć, wszystko rozumie. Ale nie jest w stanie samodzielnie żyć.

A przecież wszystko wie. Też to, że na jego chorobę nie ma leku, nie da się tego zoperować. Pozostaje rehabilitacja. Dzień w dzień, żmudna, przynosząca małe efekty, a czasem - nieprzynosząca ich wcale.

Kasia go wspiera, organizuje leczenie, opiekę. Zajmuje się synami. Pracuje, jest dziennikarką w branżowym medycznym piśmie. Utrzymuje dom. Zazwyczaj jest pogodna, uśmiechnięta. Czasem przychodzi jednak bezsilność. Na przykład w takich chwilach, gdy kolejna już opiekunka po dwóch dniach rezygnuje z pracy dla Łukasza - bo okazała się trudniej, niż myślała.

- Znalezienie opiekunki, która to udźwignie, jeszcze przed pandemią graniczyło z cudem. Przez nasz dom przewinęło się mnóstwo osób. Wiem, że to niełatwe dla naszych synów. Ale przynajmniej byliśmy razem, staraliśmy się - opowiada Kasia.

Gdy kolejne opiekunki odchodziły lub stan Łukasza pogarszał się, mężczyzna trafiał do szpitala, jako komercyjny pacjent. To nie było idealne rozwiązanie, ale zawsze mieli tę możliwość.

Późną zimą też trafił do szpitala (też komercyjnie). Już miał

wychodzić, ale wtedy przyszła pandemia. Początkowo było ciężko: zaraz wprowadzono zakaz odwiedzin, Łukasz źle znosił rozłąkę z rodziną, samotność. Ale potem zaczął odnajdować się w tej szpitalnej rzeczywistości. Na oddziale coraz lepiej go znali, nauczyli się rozumieć jego mowę, wiedzieli, czego mu trzeba.

Mężczyzna miał zapewnioną codzienną rehabilitację, był bezpieczny. Z Kasią mógł zobaczyć się tylko na chwilę, gdy kobieta przynosiła do szpitala jego rzeczy. Ale stworzyli swoje rytuały rozmów telefonicznych. Łukasz wyglądał coraz lepiej i coraz lepiej się czuł.

Latem powiedział do żony: „wiesz, chcę tu zostać, póki nie skończy się pandemia. Tu jest w porządku, mam dobrą opiekę, jestem bezpieczny”.

Dwie rzeczywistości

Zadzwonili w zeszłym tygodniu. Powiedzieli, że oddział, na którym leży Łukasz, jest przekształcany w covidowy. I że Kasia ma tydzień, by odebrać męża, a na ten czas Łukasz trafi na oddział kardiologiczny.

Pod Kasią ugięły się nogi. Pamięta już te objawy z innych koszmarnych momentów: omdlenia, wymioty, bezsenność. Wiedziała, że znalezienie opiekunki w tym momencie będzie prawie niemożliwe - podobnie miejsca, w którym Łukasz mógłby się rehabilitować.

Pozwoliła sobie na moment bezsilności, ale potem wzięła się w garść. Natchmiast dała ogłoszenie, opisała swoją sytuację na Facebooku, zaczęła obdzwaniać agencje oferujące usługi opiekunek („w tej sytuacji może za dwa miesiące”), szukać alternatywnych wyjść. Wykręcała numery ludzi, z którymi rozmawiała raz w życiu, zawodowo, kilka lat temu. - Pamięta mnie pan, pani? Przepraszam, że zwracam się z prywatną prośbą, ale jestem w bardzo ciężkiej sytuacji, więc pytam, może ludzie coś wiedzą... - powtarzała.

- To nie było dla mnie łatwe. Staram się oddzielać rzeczywistość domową od zawodowej. Kiedy poznaję kogoś w pracy, nie opowiadam o Łukaszu, o tym, że wychowuję sama dzieci. W pracy chcę być po prostu dziennikarką, nie żoną chorego męża. Nie chcę widzieć liści w oczach swoich rozmówców - opowiada kobieta.

Rozmowa

Czwartek był chyba najgorszy. Przy przenoszeniu na oddział kardiologiczny Łukasz nie chciał wjechać na wózek do nowej sali. - Bywa uparty, widzę to też w domu. Na Boga, to w jego sytuacji normalne: udar to jest uszkodzenie mózgu - opowiada kobieta.

Miedzy połączeniami do kolejnych opiekunek i agencji, Kasia zaczęła odbierać telefony ze szpitala. Prosił, żeby uspokoiła

męża. W końcu zadzwonił lekarz, który powiedział, że jak mężczyzna zaraz nie pozwoli zawieźć się do sali, to go wypisze. A jeśli Kasia nie zgodzi się na transport medyczny, to męża dowiezie jej policja. I jeszcze, że opieka nad mężem to jej obowiązek.

- Rozumiem, że lekarze i cały personel szpitalny mają prawo być zmęczeni pandemią, mogą być zdenerwowani. Naprawdę to rozumiem. Ale poczułam się fatalnie, że ktoś zrzuci na mnie swoją frustrację i sugeruje, że źle zajmuję się mężem. Ostatnie lata nie robię prawie nic, tylko ciągle walczę o rodzinę. Chcę, żeby Łukasz czuł się kochany, bezpieczny i miał możliwie najlepszą opiekę. Już przestałam mieć nadzieję na zwyczajne, szczęśliwe życie. Chciałabym tylko, żeby było spokojniejsze, bardziej przewidywalne, bezpieczniejsze, żeby moi synowie - którzy też przecież cierpią - mieli choć jednego rodzica we w miarę dobrej formie, na którym mogą polegać.

Towarzysze choroby

Po kilku dniach poszukiwań opieki nad Łukaszem Kasia jest praktycznie w punkcie wyjścia. Znalazła się jedna pani, która mogłaby zajmować się mężczyzną, ale tylko po połowie z inną opiekunką. Kasia wciąż więc szuka kolejnej osoby. Albo jakiegogo innego wyjścia. Odejście z pracy nie wchodzi w grę, bo

kobieta jest jedynym żywicielem rodziny. Opieka, leczenie i rehabilitacja Łukasza jest w większości pokrywana ze środków jego subkonta w Caritasie, ale siebie, synów i dom - Kasia musi utrzymać samodzielnie.

To wszystko dzieje się w momencie, kiedy trwa dyskusja o zakazie aborcji w przypadku wad płodu.

- Wypowiadają się politycy, którzy nie mają pojęcia, jakim poświęceniem jest opieka nad takim dzieckiem. Nie mam chorego dziecka, ale mam chorego męża i żadnej pomocy ze strony państwa dla mojej rodziny - opowiada.

I zaznacza: - To nie jest oczywiście tak, że temat prawa do aborcji - dramatyczny, trudny, złożony - da się zamknąć w dwuzdaniowej wypowiedzi i absolutnie nie mam prawa i nie chcę tego robić. Wokół niego jest już dość splotów, uproszczeń, złych emocji, za mało dialogu, wnikliwych analiz, niepolitycznego pochylenia się nad człowiekiem. Mogę tylko powiedzieć coś, co wiem na pewno: gdy choruje jedna osoba w rodzinie, chorują też jej pozostali członkowie. Cierpią wraz z nią. Gdy Łukasz cierpi, ja cierpię z nim. A wtedy to odbija się na chłopcach - opowiada Kasia.

Odnaleźć dobro

Kasia ma taką naturę, że zawsze stara się odnajdywać to, co dobre. Nawet w najgorszych sytuacjach.

W tym przypadku to dobre widzi w tym, że Łukasz - choć najpewniej pozbawiony pełnej rehabilitacji, opieki lekarskiej - będzie znów z nimi. W listopadzie są jego urodziny, w grudniu Boże Narodzenie. Może spędzą ten czas razem.

A może los przyniesie coś zupełnie innego. Kasia nie wie, co będzie za rok, za miesiąc, za tydzień. Każdy dzień może przynieść zwrot akcji, a w ostatnich latach te zwroty akcji praktycznie zawsze okazywały się dramatyczne i trudne. Jeśli zaś chodzi o dobre rzeczy, bo i one przecież się pojawiają - Łukasz uczy się kolejnego ruchu, jest spokojniejszy, bardziej uśmiechnięty - to zawsze dzieje się powoli. Ale właśnie w tym trzeba odnajdywać radość i siłę.

I zajmować się swoimi małymi kawałkami rzeczywistości. Tymi, na które ma się wpływ. ©P

POMÓŻMY

WPLACAJĄC DATKI

Na konto Caritasu (Caritas Archidiecezji Krakowskiej Kraków, ul. Michała Ossowskiego 5). Numer konta: 58 85890006 0000 0011 1197 0001.

W tytule przelewu należy wpisać „ŁUKASZ DATA - POMOC W LECZENIU”. Za każdą pomoc dziękujemy

Nowa metoda wspomagająca funkcjonowanie układu moczowego może **redukować zaburzenia!**

MOŻESZ ZMNIEJSZYĆ PROBLEMY Z PĘCHERZEM W KILKA TYGODNI!

Gdy coraz częściej musisz biegać do toalety i zdarza Ci się popuszczać, to wiedz, że coś się dzieje. I to coś niedobrego. Na szczęście powstała metoda, która **w niedługim czasie może wspomóc proces uszczelniania pęcherza i znacząco poprawić jakość życia**. Skorzystało z niej już ponad 145 tys. Amerykanów, a teraz przełomowa metoda dostępna jest też dla polskich użytkowników.

Szacuje się, że z nietrzymaniem moczu walczy nawet co druga kobieta po 40. roku życia. Coraz częściej problem ten dotyka też młodsze panie i mężczyźni. Na szczęście **powstała metoda, która w niedługim czasie daje szansę na:**

- ✓ uszczelnienie układu moczowego i zmniejszenie problemu popuszczania,
- ✓ zwiększenie szczelności i sprężystości cewki moczowej,
- ✓ wzmocnienie mięśni dna miednicy,
- ✓ wzmocnienie komórek i tkanek odpowiedzialnych za trzymanie moczu.

Autorem rewolucyjnej metody jest spec. Ralph Zielinski z uniwersytetu w Chicago. Jego odkrycie to prawdziwy przełom w dziedzinie walki z nietrzymaniem moczu.



Spec. Zielinski: „Mój środek jest pierwszą metodą - bezinwazyjnego uszczelniania pęcherza, która ma szansę zdziałać ekstremalnie szybko. Co istotne, może zmniejszać każdy stopień problemów z pęcherzem, bez względu na

to, co jest jego powodem. Nieważne, czy problemy z trzymaniem moczu są w Twoim przypadku spowodowane infekcją, - nadwagą lub chorobą neurologiczną, czy są związane z ciążą lub przechodzeniem menopauzy. Każdy ma szansę, by poprawić sprawność układu moczowego i zmniejszyć ten wstydliwy problem”.

Problemy z pęcherzem miałam od roku. To był dramat: popuszczałam przy kichaniu, albo nawet bez powodu. Straszono mnie rozwiązaniami, na które nie miałam najmniejszej ochoty. Na szczęście kuzynka przysłała mi ten środek z USA i po kilku tygodniach moje męki się wreszcie zmniejszyły. Wreszcie mogę żyć normalnie i wychodzić z domu bez strachu, że wrócę w mokrych spodniach. Polecam tę metodę każdemu!



Monika, 49 lat, Zielona Góra

Zmniejsz swój problem

Innowacyjna metoda spec. Zielinskiego wspomaga napinanie tkanek, które budują układ moczowy. Tym samym może sprawić, że ściany pęcherza zwiększą swoją sprężystość, a to w efekcie daje możliwość zmniejszenia niechcianego - popuszczania. Stosując tę nową metodę możesz więc wydłużyć czas między pierwszym uczuciem parcia na pęcherz a koniecznością skorzystania z toalety nawet o kilka godzin! Wreszcie dostaniesz szansę na zwiększenie kontroli nad oddawaniem moczu i odzyskanie pewności siebie, utraconej przez krępującą przypadłość.

Spec. Zielinski: „Sukces mojej metody opiera się na innowacyjnym połączeniu bioaktywnych substancji z witaminami i składnikami pochodzenia roślinnego, które w sposób naturalny mogą wzmacniać układ moczowy i uszczelniać pęcherz. Jak wykazały opinie użytkowników, u znacznej większości z nich

szybko doszło do zmniejszenia liczby wizyt w toalecie. Potem było tylko lepiej - po niedługim czasie stosujący mój środek mogli wstrzymać moczk dłużej, niż wcześniej, a także zmniejszyły się ich problemy z nadwrażliwością pęcherza”.

Decydując się na metodę spec. Zielinskiego możesz:

- ✓ Zwiększyć kontrolę nad pęcherzem,
- ✓ Zmniejszyć uczucie parcia na pęcherz,
- ✓ Zmniejszyć problem mimowolnego popuszczania,
- ✓ Zwiększyć odporność komórek i wzmocnić ochronę przed infekcjami i zapaleniami.

Pozbądź się wstydu i zyskaj nową jakość życia

U osób stosujących środek spec. Zielinskiego zaobserwowano także inne pozytywne skutki, w tym zwiększenie odporności na infekcje układu moczowego, zmniejszenie uciążliwego pieczenia i swędzenia, a u mężczyzn dodatkowo poprawę mechanizmu potencji. Wszyscy, którzy skorzystali z metody zmniejszającej problemy z trzymaniem moczu zgodnie przyznają, że po jej zastosowaniu ich życie zmieniło się o 180 stopni.

Do niedawna metoda dostępna była tylko w Stanach Zjednoczonych, jed-



Chory pęcherz

Kurczy się i zmniejsza pojemność, powodując ciągłe uczucie parcia i doprowadzając do popuszczania oraz innych dolegliwości.



Zdrowy pęcherz

Zdrowy pęcherz ma pełną pojemność, dzięki czemu możliwe jest odzyskanie kontroli nad częstotliwością oddawania moczu.



Jestem starszym człowiekiem i wydaje mi się normalne, że czasem zdarza się mi „dać plamę”.

Jednak dzieci kazały mi coś z tym zrobić. No ale zawziętem się i nie dawałem się przekonać, choć córka bardzo napierała. W końcu syn sprowadził przez kolegę ten środek ze Stanów i wreszcie mam święty spokój. Mogę dłużej wytrzymać bez chodzenia do łazienki, niż moje wnuki no i nie muszę już pracować spodni aż tak często. Nie powiem, cieszę, że trafiłem na tę metodę, bo żyję mi się teraz o wiele lepiej.

Janusz, 82 lata, Gdańsk

nak spec. Zielinski, ze względu na swoje polskie pochodzenie i sentyment do naszego kraju, postanowił wprowadzić ją także na polski rynek. Aby obniżyć koszty i pominąć pośredników, zdecydował się na sprzedaż drogą telefoniczną.

Zatem, jeśli i Ty chcesz zmniejszyć problemy z pęcherzem, masz dość popuszczania i chcesz wychodzić z domu bez strachu i wstydu, koniecznie zadzwoń na podany niżej numer. Uwaga! Na pierwszych dzwoniących czekają wyjątkowe promocje, dlatego nie warto zwlekać z wykonaniem telefonu.



ITY UWAGA! Pierwsze 100 osób, które **do 09.11.2020 r.** zamówi nasz preparat, otrzyma atrakcyjne dofinansowanie 73%! Decyduje kolejność zgłoszeń.

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

ZADZWOŃ:

56 300 31 80

Katarzyna Pachelska
k.pachelska@dz.com.pl

Rozmowa

Rozmowa z Magdaleną Skorupą-Grajner, mamą pięciu dziewczynek, z których jedna ma zespół Downa, polonistką z wykształcenia, założycielką, wspólnie z mężem Tymoteuszem, szkoły dla niepełnosprawnych intelektualnie dzieci Arka Noego w Katowicach.

Popiera pani kobiety, które protestują przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego?

Nie podpisuję się pod tym protestem. Trochę się jednak boję, że spotka mnie ostracyzm z tego powodu. Jestem mamą Małgosi z trisomią 21 chromosomu, potocznie zwaną zespołem Downa. Będąc w ciąży nie wiedziałam, że moje dziecko jest chore. Małgosia nie miała żadnych cech morfologicznych ciała świadczących, że może mieć wadę genetyczną, a ja byłam wtedy dość młodą osobą. Czekałam na zdrowe dziecko. Jestem osobą wrażliwą, dlatego może i lepiej, że tak się stało, bo dodatkowy stres na pewno by mi i mojemu dziecku nie służył. Po porodzie przeżyłam ogromne oszołomienie i przerażenie. Musiałam się szybko zmierzyć z niespodziewaną sytuacją.

Gdyby pani wiedziała, że córka ma zespół Downa, zastanawiałaby się pani nad aborcją?

Nie, ponieważ nie wzięłabym na siebie odpowiedzialności, podejmując decyzję odebrania komuś życia. Czy to jest moje dziecko, czy ktokolwiek inny. Nie dałabym rady żyć ze świadomością, że odebrałam życie, które - wierzę, nie ja dałam, tylko Bóg pozwolił na to, że zaszłam w ciążę. Przecież mamy tyle osób z nowotworami, w hospicjach, w domach starców, których utrzymanie jest równie trudne i kosztowne. Nikt nas nie pyta wtedy o zdanie, nie mamy wyboru. Prościej byłoby przecież odebrać im życie. Trudne sytuacje budują nasze losy. Nie zawsze musi być on piękny, łatwy i przyjemny. Każdy ma kłopoty. Chyba nie ma człowieka, który przechodził przez życie bez żadnych problemów, chorób. Moim zadaniem jest pielęgnować życie tak, jak potrafię. Tak - nie jest to łatwe. Tak - wymaga ogromnego nakładu pracy, cierpliwości, siły i zaangażowania. Ale zaryzykowałabym stwierdzenie, że czasem zdrowe dzieci też potrafią dać w kość. Nawet jeśli nie są śmiertelnie chore, to mają inne schorzenia, alergię skórne czy trudne zachowa-

Mama Małgosi z zespołem Downa: Nie podpisuję się pod protestem kobiet



Magdalena Skorupa-Grajner z córką, 14-letnią Małgosią i mężem Tymoteuszem Grajnerem

nia. Ich rodzice też borykają się z różnymi problemami, w tym finansowymi, bo leki kosztują. Jednak nie chcę i nie będę oceniać ludzi, którzy postępują inaczej niż ja.

Kaja Godek nazywa swojego syna, który też ma zespół Downa, i inne dzieci z trisomią 21 „muminkami”. To dobre określenie? Jak pani mówi o swojej córce? Nazywa ją pani muminkiem?

Nigdy w życiu nie powiedziałam tak do córki. Przyznam, że rzadko się spotykam z taką nomenklaturą. Wydaje mi się to dalece niestosowne. Abstrahując od poziomu i kondycji intelektualnej tych dzieci, każdy z nas w społeczeństwie wygląda inaczej. Jedni są piękni i zgrabni, inni tacy nie są. W naszej szkole większość uczniów to dzieci z zespołem Downa, i tak też mówimy o nich. To w żaden sposób ich nie obraża. Ci ludzie mają świadomość swoich ograniczeń, i dobrze. Jeśli zdrowi ludzie wiedzą, że słabo jeżdżą na nartach, to przecież nie wybijają się na czarną trasę. Świadomość własnych ograniczeń

wydaje mi się budująca, by móc w miarę szczęśliwie żyć. Moja córka, która właśnie skończyła 14 lat, na przykład słabo sobie radzi z matematyką. Za to świetnie opowiada, uwielbia ruch i układy taneczne. Jest w stanie zapamiętać całe sekwencje ruchów w krótkim czasie. Bardzo lubi historię i sporo rzeczy udaje jej się zapamiętać z tej dziedziny. Takie dzieci są prawdziwym papierkiem lakmusowym nas, dorosłych. One doskonale wyczuwają, czy ktoś się ich boi, czuje odrazę lub wręcz przeciwnie.

Małgosia jest pani najstarszą córką?

Nie, jest drugą w kolejności. Mam pięć córek. Mimo że są w różnym wieku, to wszystkie mocno się wspierają i kochają.

Jak wyglądały pani pierwsze lata z Małgosią?

Zdrowe dzieci wiele umiejętności nabywają naturalnie, przez zabawę. Natomiast w przypadku maluchów niepełnosprawnych intelektualnie, potrzeba wiele pracy, rehabilitacji i różnej stymulacji. Można powiedzieć, że to taki

mechaniczny sposób nabywania umiejętności. Wszystko trzeba pokazać, nauczyć, dużo razy powtórzyć. Wiele godzin spędziłyśmy na ćwiczeniu mowy, która u osób z zespołem Downa jest trudna. Miałam szczęście, bo wokół mnie pojawiło się mnóstwo życzliwych osób. W tym dzisiejszym kryzysie rozpaczy chciałam podkreślić, że wbrew pozorom są ludzie w naszym otoczeniu chętni do pomocy, i to wcale nie za wielkie pieniądze. Spotkaliśmy na naszej drodze wiele chętnych do pomocy osób, dziś naszych przyjaciół.

Skąd pani czerpała siłę, by opiekować się córką z zespołem Downa, by pomóc jej się rozwijać?

Mam najlepszego męża świata. On też przeżywał dużo trudnych chwil, ale zawsze mówił, że walczyć dalej. Mamy Gośię i pomożemy jej. Jesteśmy osobami wierzącymi. Powierzaliśmy życie Bogu. To bardzo pomaga. „Dałeś nam taką córkę, to teraz nam w tym pomagaj” - modliliśmy się. I pomagał. Działanie to też nasz sposób na życie. Staramy

się nie narzekać, nie siedzieć bezczynnie i tylko czekać. Nie umieliśmy znaleźć dobrej szkoły podstawowej dla Małgosi, więc postanowiliśmy, namówieni przez świetną panią logopedę, założyć w 2014 r. własną szkołę dla takich dzieci, Arkę Noego. Zaczynaliśmy z czwórką dzieci, teraz mamy 28. Obok szkoły podstawowej uruchomiliśmy także szkołę przysposabiającą do pracy, a także podejmujemy działania, aby rozbudować ją. Jestem prezesem fundacji prowadzącej szkołę i wicedyrektorką Arki Noego, mąż nieustannie wspiera mnie w codziennych działaniach.

Jak funkcjonuje państwa rodzina? Czy całe życie podpo-

Nie dałabym rady żyć ze świadomością, że odebrałam życie, które - wierzę - nie ja dałam, tylko Bóg na nie pozwolił - mówi Magdalena

rządkowaliście opiece nad Małgosią?

Traktowaliśmy naszą Małgosię cały czas jak zdrowe dziecko. Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie. Widzieliśmy jej niepełnosprawność i mieliśmy świadomość, w jakich obszarach trzeba z nią pracować, ale stale odnosiliśmy ją do zdrowego dziecka. Ona w naszym domu była traktowana zupełnie normalnie. Nie miała taryfy ulgowej. Siedziała z nami razem przy stole, jadła to, co my. Włączyliśmy ją w różne aktywności - od sprzątanía zabawek po szeroko rozumianą samodzielność. Tam, gdzie trzeba było pomóc, to pomagaliśmy. Na pewno Małgosia zmieniła nasze życie. Dużo czasu poświęciliśmy na jej rehabilitację ruchową i logopedyczną. Kochaliśmy i kochamy ją bardzo, choć, jak każdy, miewa gorsze dni i humory. W końcu jest już nastolatką. Cieszę się bardzo, że mam tyle dzieci, bo kolejne moje dziewczyny odciągały mnie od Małgosi, bym przesadnie się nad nią nie skupiała. Jedną pani doktor powiedziała mi, że Małgosia dzięki siostronom ma najlepszą terapię. Gosia jest dziewczynką, która widzi więcej niż my, jest świetnym psychologiem. Ma większą wrażliwość, którą my w natłoku życia gubimy. Żadna inna córka nie powiedziała tyle razy, że nas kocha. Nie mam możliwości czuć się niekochana, samotna. Ona wyczuje tę chwilę, przyjdzie i powie: „Mamus, ale wiesz, że cię Kocham”. Uczysz siostry, że częściej trzeba okazywać uczucia.

Matki niepełnosprawnych dzieci mówią, że ich największym strachem jest, co stanie się z dzieckiem, jeśli to one umrą wcześniej. Pani też o tym myśli?

Tak, oczywiście. To też moja wielka obawa. Gosia ma cztery siostry i mam nadzieję, że będą sobie pomagać, gdy mnie zabraknie. Z drugiej strony mam ogromną potrzebę, żeby Gosia była na tyle samodzielna, by nie stanowiła za dużego obciążenia dla osoby, która będzie się nią opiekowała. Wiem, że muszę ją wyposażyć w takie kompetencje, żeby potrafiła żyć beze mnie. To przytęcza. Staram się też zwrócić na to uwagę rodzicom naszych uczniów. Te dzieci też muszą wiedzieć, że trzeba być czystym, schludnie ubranym. Muszą umieć same zjeść, przygotować jedzenie, zadbać o swoją toaletę. Muszą być komunikatywne, bo jeśli będą potrzebować pomocy, inni ludzie je zrozumieją i pomogą. Dla mnie to jest niesamowite, że ci młodzi ludzie nie mogą się doczekać, by zacząć pracę. Chcą być potrzebni, chcą coś robić, zarabiać własne pieniądze, być samodzielnymi. ©

Porwane dziecko. Gdy emocje dorosłych sięgają zenitu

Katarzyna Piojda
katarzyna.piojda
@polskapress.pl



Sąd zastanawia się, czy przyznać dziecko matce, czyli mnie, czy ojcu, który zamieszkał u swojej kochanki i jej męża - mówi bydgoszczanka.

Ta miłość spadła na nich zupełnie jak grom z jasnego nieba. Ślub. Dziecko. Dobra praca. Dom. Nagle spadł drugi grom - tylko na żonę. Mąż odszedł.

Wtedy dziecko uczęszczało jeszcze do przedszkola. Teraz jest starsze i zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje. Że rodzice o nie walczą. Gdy tata się wyprowadził, przez pierwsze miesiące prawie codziennie widywał się z maluchem.

- Potem uznał, że utrudniam mu spotkania z dzieckiem, chociaż tak nie było - wspomina bydgoszczanka.

Zaczęła się nie jedna bitwa, a cała wojna. I trwa od paru lat. Prawie byli już małżonkowie oskarżają się nawzajem, że to współmałżonek nie posiada kompetencji wychowawczych. Mąż mówi, że lepiej i więcej zajmuje się dzieckiem. Żona - że ona.

Zgodnie z przepisami Kodeksu rodzinnego, rodzice są ustawowymi przedstawicielami dziecka, ono zaś pozostaje pod ich władzą rodzicielską. Jeżeli ta władza przysługuje obojgu rodzicom, to zarówno matka, jak i ojciec, są w równym stopniu zobowiązani i uprawnieni do sprawowania tej władzy.

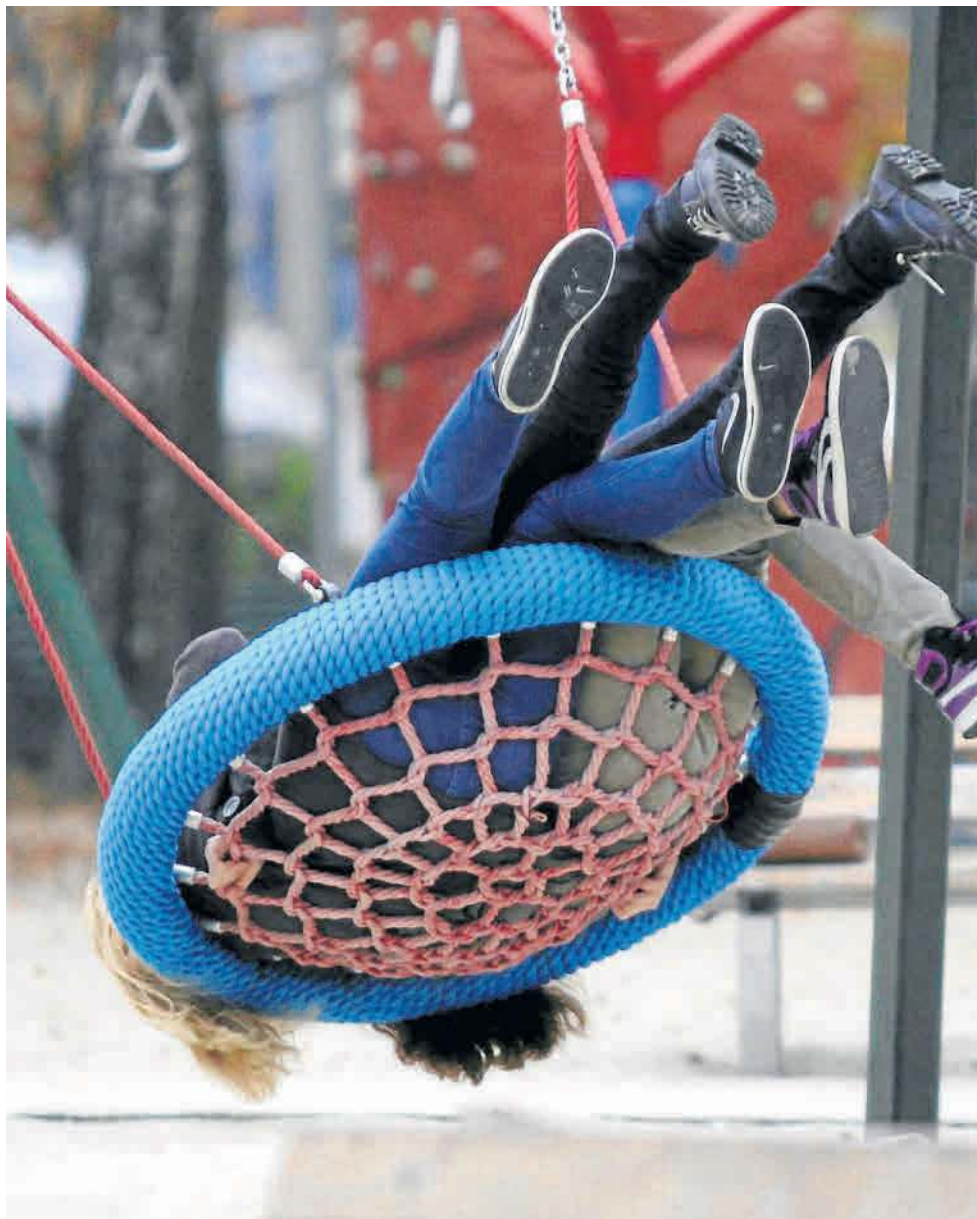
Bez terapii

Sąd najpierw dawał parze nadzieję. - Zalecił nam terapię rodzinną. Chciałam chodzić na te zajęcia. Mąż jednak odmówił - dodaje kobieta.

Sprawa rozwodowa jest w toku. Pojawił się pomysł, aby dorośli sprawowali opiekę naprzemienną nad dzieckiem. To znaczy: mąż mieszkałby u mamy tak samo długo, jak u taty, przykładowo - tydzień z nią, tydzień z nim. I tak na okrągło. Plan nie wypalił.

Dziecko już kilkakrotnie zmieniał adres. Raz mieszka z mamą przez kilka miesięcy, raz z tatą mniej więcej tak samo długo. Przeprowadzka wiąże się jednak ze zmianą szkoły. To źle wpływa na jego psychikę.

To, co słyszy od rodziców z osobna, również nie pozostaje



FOT. KARINA TROJOK

Patrzysz na inne dzieci i łzy ci napływają do oczu. Bo twojego dziecka nie ma - mówi matka

dla niego obojętne. Matka w złym świetle przedstawia dziecku ojca. Ojciec źle wypowiada się o matce w obecności dziecka. Potomek ma więc mętlik w głowie i - jak to nazwali specjaliści - śladowe zachwianie poczucia bezpieczeństwa.

Opiniodawczy Zespół Sądowych Specjalistów: „Dziecko doświadcza manipulacji bezpośredniej i pośredniej ze strony rodziców”.

Prawie ekszona zarzuca prawie eksmężowi porwanie rodzicielskie. - Zabrał dziecko

po szkole. Bez mojej wiedzy. Wróciło po paru miesiącach.

On posadza ją o podobne działania. I ona, i on zaczęli nagrywać niektóre spotkania. Te z udziałem dziecka, gdy emocje aż kipiały.

Zero współpracy

- Doszło do tego, że mąż zamieszkał u swojej kochanki, która nadal ma męża. Nasze dziecko nie miało tam swojego pokoju. Spało w jednym łóżku ze swoim tatą i jego partnerką. Mąż po naszym rozstaniu wielokrotnie się przeprowadzał. Gdzie teraz mieszka, nie wiem.

Sądy, niestety, często zajmują się takimi sprawami. Stwierdzają wówczas: Strony postępowania nie potrafią wypracować jakiegokolwiek porozumienia. Ich zachowanie negatywnie wpływa na stan psychiczny dziecka.

Z akt sądowych tej konkretnej sprawy: „Największym ma-

rzeniem małoletniego jest, żeby rodzice znowu byli razem i we troje, czyli wraz z małoletnim, tworzyli rodzinę”.

To marzenie dziecka już się nie spełni.

Z ulicy

Gdy mama była w pracy, to dziadek zajmował się 6-letnią wnuczką i o rok starszym od niej wnukiem. I nagle stało się. Były wakacje, poniedziałkowy poranek. Szli razem do piekarni. Obok zatrzymał się samochód. - Wskoczyli z niego nieznani mężczyźni. Siłą odebrali mi dzieci. Wepchnęli do auta i odjechali z piskiem opon - relacjonował dziadek.

Senior nie miał szans z czterema roslymi facetami. Okazało się, że tata dziewczynki i chłopca stoi za tą akcją. W tle pojawił się bowiem kolejny problem. Para z dziećmi mieszkała pod Warszawą, ale po rozstaniu kobieta z córką i synem wrócili do Byd-

goszczy. Stąd pochodzi matka. Ojciec został sam. Twierdził, że ekspartnerka utrudnia mu kontakty z maluchami. To dlatego zdecydował się na desperacki krok. Wynajął firmę ochroniarską, która w niekonwencjonalny sposób odebrała dzieci. Akurat, gdy szły z dziadkiem.

Ojciec od razu powiadomił policję o zabraniu dzieci oraz ujawnił, jakim samochodem jadą. Funkcjonariusze nie mogli mu tak po prostu odebrać brzdąców, bo matka i ojciec mieli równe, nieograniczone prawa rodzicielskie. Od tamtej pory minęło jednak 1,5 roku. Życie wróciło do normy. Kobieta z dziećmi mieszka w Bydgoszczy. Tutaj mama znalazła pracę, a dzieci chodzą do szkoły. Z tatą się widują.

Porwanie rodzicielskie

To, co uczynił wcześniej ojciec, było porwaniem rodzicielskim. Do takiego dochodzi, gdy jeden z rodziców bez zgody i wiedzy drugiego - albo też pod pretekstem krótkotrwałego pobytu - zabiera dziecko. Wywozi je w nieznane miejsce lub zatrzymuje u siebie, na stałe. Takie zdarzenia notuje się nierzadko. Fakt, brakuje osobnych statystyk, wiadomo jednak, że co roku policja otrzymuje ponad 7 tys. zgłoszeń dotyczących zaginięć osób małoletnich, w tym jakieś 600 przypadków stanowią porwania rodzicielskie. To dane z Komendy Głównej Policji. 95 procent dzieci w ciągu tygodnia od zgłoszenia zaginięcia wraca do swoich domów.

Fundacja ITAKA - Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych odnotowuje w swojej codziennej działalności coraz liczniejsze przypadki porwania rodzicielskiego. Przedstawiciele Itaki zwracają uwagę na rozróżnienie zaginięcia i porwania rodzicielskiego.

Poznaj różnicę

Obie sytuacje mogą występować jednocześnie lub osobno. Jednocześnie, gdy przykładowo jeden rodzic nagle i bez powiadomienia drugiego zabiera dziecko i zatrzymuje się w nieznanej miejscu. Osobno, gdy np. rodzic wywozi dziecko bez zgody drugiego rodzica w znane temu drugiemu rodzicowi miejsce, pozbawiając go jednak możliwości kontaktu z dzieckiem. Wtedy mówi się jedynie o porwaniu rodzicielskim, gdyż wskazanej sytuacji brakuje znamion zaginięcia. Jest też inna możliwość: gdy osoba dorosła, pod pieczęcią której znajdował się małoletni, za-

ginęła w związku z zaistnieniem okoliczności zewnętrznych, chociażby wypadku. Wówczas mamy do czynienia z zaginięciem, ale nie z porwaniem rodzicielskim.

Czasami jednak trudno orzec, kim jest porywacz, nawet jeśli bardzo wiele wskazuje na jednego z rodziców. W lutym 2020 roku całą Polskę wstrząsnęła informacja o zaginięciu 10-letniego Ibrahima. Matka, pani Karolina, spacerowała z nim po Trójmieście. Ktoś podbiegł, uderzył ją w twarz. Porwał jej syna. Uruchomiono „Child Alert”. To międzynarodowy system, którego celem jest postawienie na nogi służb, żeby jak najszybciej zlokalizować porwane dziecko.

Zlecenie dla detektywa

Detektyw Bartosz Weremczuk, świadczący usługi niemal w całej Polsce, bierze udział w rozwiązywaniu porwań rodzicielskich. Prowadził m.in. sprawę z zeszłego lata w Bydgoszczy. Dla niego takie zlecenia to prawie codzienność, niestety. - Podobne sprawy trafiają do nas właściwie każdego miesiąca - zaznacza Weremczuk. - W polskim prawie nie ma żadnych konkretnych rozwiązań, które chroniłyby dziecko w sytuacji porwania rodzicielskiego. Brakuje ponadto nadzoru nad dorosłymi, dopuszczającymi się alienacji rodzicielskiej. Ona prowadzi często do porwania albo uprowadzenia rodzicielskiego. A przecież obowiązkiem państwa jest dbanie o życie, zdrowie i bezpieczeństwo swoich obywateli.

Jak w filmie

Ma być lepiej. Ministerstwo Sprawiedliwości znowu zajęło się pracą nad zmianami w Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym. Ustalanie kontaktów z dzieckiem miałyby być oparte na skróconych procedurach. Nie tak, jak jest teraz, że matka i ojciec niekiedy ponad 3 lata walczą w sądzie, z kim mają mieszkać córka i syn.

Na początku zważniona para miałaby spróbować mediacji. Jeśli ta by nie poskutkowała, sprawa trafiłaby na wokandę. Gdyby jednak jeden rodzic udowodnił, że drugi utrudnia mu kontakt z dzieckiem, „alienator” zostałby ukarany przez sąd.

Bydgoszczanka: - Narazie ten cały „alienator” kojarzy mi się z amerykańskim filmem science-fiction z lat 80. Mój prawie był mąż, utrudniając mi opiekę nad córką, takie science-fiction już teraz mi zapewnia. ©©

Nostalgia terenowego reportera

Gabriela Pewińska
g.pewinska@prasa.gda.pl



Rozmowa

Życie wielu ludzi, o których kiedyś pisałem, bardzo się zmieniło. Dostatniej żyją już w tych swoich podmiasteczach Bydgoszcz i Holandia - mówi Konrad Remelski, autor książki „Miastko. Okiem terenowego reportera”.

Wszystko zaczęło się od skórzanej kurtki?

(Śmiech) Marzyłem o takiej. W tym celu, a były lata 70., po raz pierwszy pojechałem do Miastka, do sklepu firmowego Fabryki Rękawiczek i Odzieży Skórzanej. Wyruszyłem ze Słupska, gdzie wtedy mieszkałem, pociągami, potem z dworca, blisko trzy kilometry szedłem do fabryki, a wszystko po to, by zobaczyć, jak sprzedawca bezradnie rozkłada ręce i mówi: „Kurtki wyszły”. Obiecałem sobie, że więcej do Miastka nie przyjadę...

Po latach nie tylko zamieszkałeś tutaj, ale i wydałeś o Miastku książkę. Dlaczego wróciłeś do swoich reportaży sprzed trzech dekad?

Wszystko przez pandemię. Gdyby jej nie było, pewnie zajmowałbym się zupełnie czymś innym. Ale kiedy pozamykali nas w domach, nagle okazało się, że ja, świeżo upieczony stypendysta ZUS mam bardzo dużo czasu. Ogarnęła mnie nostalgia. Wróciły wspomnienia. Na przykład to, jak sporą część lat byłem dziennikarzem „Głosu Pomorza”. Przytargałem z piwnicy, pełen prasowych wycinków, duży karton. To były moje teksty sprzed lat. Kiedyś zacząłem je palić, na szczęście w porę się opamiętałem. To, co nie spłonęło, postanowiłem uporządkować i przepisać. Samo to przepisywanie sprawiło mi sporą przyjemność. Przeżywałem tamte opisyane przed laty chwile na nowo. Przypomniałem sobie kulisy powstania tych historii, reakcje ludzi, których opisałem, i tych, którzy te artykuły w gazecie czytali. Zwróciłem się do gdyńskiego Wydawnictwa Region Jarosława Ellwarta, które życzliwie zareagowało na te moje dawne „kawalki”. Wydanie książki wspo-

mogły też władze samorządowe Miastka.

Lata 90. To były zupełnie inne czasy...

Dziś młodzi ludzie, którzy sięgnęliby po tę książkę, mogliby mieć problem ze zrozumieniem wielu opisanych tu sytuacji. Nawet skróty typu PGR czy GS to dziś dla wielu abstrakcja. Kuroniówka, kartki na mięso, na cukier? PZPR, ZSL, WZGS - o co tu chodzi? - spytaliby.

Książka to reportaże o gminie Miastko, ale właściwie dotyczy przemian w całej Polsce tamtych lat.

Dla mnie najważniejsi są bohaterowie tych tekstów. Większość z nich już nie żyje. Ale ich historie to, myślę, materiał do badań nad dziejami regionu, może nawet kraju. Właśnie zakończyłem pracę nad kolejnym wyborem, tym razem dotyczącym Przechlewa. To była moja i współpracującego ze mną fotoreportera Jana Maziejuka ulubiona gmina. Tam zawsze coś się działo. Ale podobnie było w Miastku. Po transformacji ustrojowej upadły pegeery, a to była tragedia dla mieszkańców tego regionu. To wtedy miały tu miejsce duże manifestacje, protesty ludzi, którzy nagle stracili pracę, zostali bez środków do życia, tutaj też powstał komitet obrony praw bezrobotnych. Jako reporter towarzyszyłem im w tej walce, jeździłem z nimi do ministra Boniego, na protesty. Walczyliśmy też o powiat. Bezskutecznie. Pamiętam sytuację z jednego z wyjazdów do Warszawy, byliśmy po rozmowach z jakimiś ważnymi ludźmi w ministerstwie, koledy dziennikarze z Bytowa, którzy też przyjechali zobaczyć, jak to dzielnie walczymy o swoje, powiedzieli: „Miastko powiatem? Nie tym, to innym latem”.

Nie sprawdziło się do dziś.

Bardzo nas tamte słowa zabolą. Ale może to inne lato jeszcze kiedyś nastanie? Póki co Miastko należy do powiatu bytowskiego.

Ale w latach 90. Miastko, mogłoby się wydawać, to był środek Polski.

Czas przemian ustrojowych to dla mnie, reportera okres najważniejszy. Kiedy książka się ukazała, przeczytał

ją jeden z młodych dziennikarzy. Wyznał, jak bardzo zazdrości, że dane mi było kiedyś robić prawdziwe reportaże. Ubolewał, że jego robota to głównie pisanie informacji. Nie byłem „dziennikarzem od reportaży”, robiłem sieczkę informacyjną do gazety, tak jak i dziś to się robi. A reportaż to była przyjemność, święto, luksus. O 5 rano przyjeżdżał ze Słupska pan Jan Maziejuk i wyruszaaliśmy, czasem w nieznanym, zrealizować jeden temat, a wracaliśmy z dziesiątkami kolejnych... Ciekawostka, wtedy jeszcze nie mieliśmy telefonów komórkowych. To, wbrew pozorom, było wspaniałe, bo żaden szef nie mógł nas znaleźć i zawrócić z drogi, bo trzeba było zrobić coś pilniejszego do gazety. Wtedy jechało się w teren na cały dzień. A czasem, by zrobić jeden materiał, trzeba było do jednej miejscowości pojechać nawet kilka razy. Pamiętam, gdy przyjeżdżaliśmy do małych wiosek popegeerowskich, pan Janek wyciągał wielką torbę, w której miał sprzęt fotograficzny. Ludzie zbiegali się i zewsząd rozlegały się pełne uznania słowa: O! Telewizja przyjechała! To było nawet miłe, nie powiem. Z kolei kiedyś zatrzymano nas na nieczynnym lotnisku w Pieniężnicy. Strażnik raportował przełożonemu: - Tego Maziejuka to znam - tu wskazał na mnie - a tego drugiego na oczy nie widziałem... (śmiech)

Bohaterowie twoich reportaży to zwykli niezwykli ludzie. Na przykład chłopiec, który przyciąga metalowe przedmioty...

Kiedy wychodził z domu oblepiony widelcami i łyżeczkami od stóp do głów, zazdrościło mu całe podwórko... Pisałem też o uczniu, który miał dar mówienia i czytania wspak. Wtedy zapamiętałem na zawsze, że moje imię i nazwisko to według niego Ikslemer Darnok. Napisałem też o lokalnych twórcach ludowych - pani rzeźbiącej w drewnie ptaki i ptaszki, panu, który rzeźbił ołtarze w kuchni, czy o babci, która wykonywała ramki, szkatułki i inne przedmioty ze słomy. Dziś takich twórców ze świecą szukać...

W jednym z artykułów piszesz o tym, jak to do Miastka zawitał pustelnik.

Z panem Jankiem przypadkowo spotkaliśmy go w ratuszu, gdzie przyszedł załatwić sobie... miejsce na pustelnię. Miło się przywitał, po czym powiedział, że będzie rozmawiał z nami dopiero wtedy, gdy ukłękniemy razem z nim i odmówimy Ojcze nasz. Czego się nie robi dla reportażu... (śmiech) Do dzisiaj niektórzy pamiętają ten widok, miejskiego dziennikarza i towarzyszącego mu fotoreportera modlących się na schodach ratusza. Potem pomyślałem sobie, do brzo, że pustelnik nie wyciągnął różańca, bo nasze klęczenie w urzędzie trwałoby znacznie dłużej...

Podobnie przetestował cię przybyły do Słossinka pod Miastkiem uzdrowiciel Iwan.

To chyba nazywa się reportaż uczestniczący... Ukrainiec cudotwórca na kilka miesięcy osiadł we wsi, u rodziny i hipnotyzował mieszkańców okolicy. Ze mną nie bardzo mu poszło... Pamiętam, jak mówił, że zamierza walczyć z szatanem w Słupsku i Warszawie. Straszyl, że ma adresy... Ale moim ulubionym tekstem jest ten o Izabeli i Leonardzie Zalewskich ze Słupska. Poznali się, będąc młodymi ludźmi. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Problem był jeden. Pan Zalewski miał żonę. Jako oficer honorowo nie porzucił rodziny, oboje postanowili o sobie zapomnieć. Ale miłość w ich sercach nie wygasła, spotkali się po 50 latach. Pan Leonard był już wdowcem. Przyjechał z Warszawy, gdzie mieszkał, do Słupska i zapukał do drzwi swojej ukochanej. Pobrali się. Przeżyli ze sobą dziesięć lat. Wciąż wzrusza mnie ta historia.

Nie wszystkie reportaże trafiły do książki.

Choćby ten zatytułowany „Malinowo 1998”. Opowiada o małej miejscowości pod Człuchowem i rodzinie próbującej wiązać koniec z końcem w przedwojennym, zdewastowanym pałacu. Żyli w strasznych warunkach. W okropnej biedzie. Nawet wodę do picia nosili z pobliskiego bajora. Chcę znów tam pojechać... Wciąż słyszę, jak ojciec tej rodziny mówi: Widzi pan, jak tu pięknie? Ta nazwa... Malinowo... Tylko, k...wa, malin tu nie ma!



Konrad Remelski: Dzięki pandemii i życiu w odosobnieniu powstała ta książka



Mamo, ja też przyciągam - powiedział Darek Mieński z podmiastecznego Chlebowia, oglądając program w telewizji o takich ludziach jak on



Pustelnik, postukując kosturami o miasteczki bruk, stapał boso, wychodząc z ratusza

Niezwykły jest reportaż o maleńkiej osadzie Warszawa.

Leży w gminie Lipnica na Kaszubach. Podobnie jak... Holandia i Bydgoszcz. Jan Maziejuk pamiętał, jak przed laty na jakimś gminnym zebraniu jedna z dziewcząt zapomniała wziąć ze sobą potrzebne dokumenty. - Wsiadę na rower, skoczę do Warszawy i zaraz tu będę - rzuciła zgromadzoną. Wszyscy oniemieli, tym bardziej że warszawianka była z powrotem już po kwadransie. W Warszawie byliśmy gośćmi 80-letniej Anity Chodalskiej, która opowiedziała nam, jak to w 1960 roku jej mąż postawił tu dom, chlew i stodołę, po czym rzekł: „Tu będzie nasza Warszawa”. I tak zostało. Nie włączyłem do książki tekstu o miejscowości Klasztor na Kaszubach, gdzie mieszkało siedem starych panien. Ani o Katarzynkach, gdzie katarzynek nie podano nam do kawy... (śmiech) W Pieniężnicy pytaliśmy, czy ludzie są bogaci, oczywiście, bieda tam aż pisała... Nie lepiej było w Holandii. Jeden z mieszkańców narzekał: „Tu w Holandii nawet zając musi kicać do Rekowa”...

Tej biedy sporo jest w twoich tekstach. W jednym z nich pada zdanie: „Bieda od Nowaków nigdy się nie odczepiła”.

Bohaterowie tej historii mieli wobec nędzy, z jaką przyszło im się zmagać, dużo pokory, nie buntowali się, tłumaczyli sobie: „Życie takie”... Losy dzieci czy wnuków moich bohaterów przez lata bardzo się zmieniły. Pouciekali stąd. Do Norwegii, Wielkiej Brytanii, Szwecji. Bieda, taką mam nadzieję, już się chyba odczepiła od nich na dobre...

Okazujesz swoim bohaterom wiele serca.

W moich reportażach stosowałem lekarską zasadę „Primum non nocere”. Uważałem, że lepiej komuś pomóc niż dowalić. Nie robiliśmy materiałów tendencyjnych. Dziś, szczególnie w tabloidach, jest odwrotnie. Krew, pot i łzy są na porządku dziennym. A w moich tekstach jest nostalgicznie, czasem zabawnie. Wiele tych historii to nieopisane sytuacje zakulisowe, choćby ta dotycząca wyborów „Miss Wsi Pomorza” w podmiasteczku Łodzierzy. W teście wyboru pytaliśmy kandydatki do tytułu Miss o to, czy gnój to a/ obornik, b/ kom-



FOT. JAN MAZIEJUK

Przed 50 laty w Klubie Rolnika w podmiasteckiej Wołczy Małej wieczorami zbierały się dziewczęta, by poczytać, pospiewać, pogadać, no i poplotkować



FOT. JAN MAZIEJUK

Lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku. Wykopki były ciężkie, ale zabawa fajna, a i trochę dużych bulw na placki można było zabrać do domu



FOT. KONRAD REMELSKI

Rok 1998. Miastko walczy w stolicy o utworzenie powiatu. Później okaże się, że bezskutecznie



FOT. KONRAD REMELSKI

Hrabina Ehrengard von Massow była najlepszą nieformalną ambasadorką Niemiec w Polsce. Tu w Wołczy Wielkiej pod Miastkiem ze swym ukochanym bydełkiem rasy Highland Cattle

post czy c/ mały wiejski chłopek. Rezolutna panna od razu wybrała odpowiedź c... Wiadownia miała ubaw, a dziewczyna dziwiła się, z czego tak się śmieją.

W ostatnim zamieszczonym w książce tekście opisujesz jeden dzień w Miastku sprzed 50 lat.

Uruchamiam wehikuł czasu i hyc, w lata siedemdziesiąte. To było wtedy, jak przyznają moi rozmówcy, zupełnie inne życie. Potwierdzali to też absolwenci miastecckiego, nieistniejącego już liceum, jest wśród nich moskiewska korespondentka telewizyjnej „Panoramy” Iwona Parchimowicz czy aktorka Ewa Gawryluk. Przygotowując reportaż z jubileuszu tej szkoły, czytałem wpisy do dawnych kronik licealnych. Zaintrygowała mnie notatka o tym, jak to w latach 60. pewnej uczennicy obniżono sprawowanie za „stukanie do okna woźnego” albo donos mówiący o tym, że „najślabsza uczennica klasy XI ciągle koresponduje. Ostatnio otrzymała pięć listów!”...

Moim ulubionym tekstem zbioru jest ten opowiadający o tym, jak to 60 lat temu filmowcy, z reżyserem Ja-

nem Rybkowskim na czele, przyjechali do Słosinka kręcić „Album polski”.

W filmie zagrała prawie cała wieś. Dzieciaki biegały za Franciszkiem Pieczką, wołając: Gustlik, Gustlik, a Andrzej Seweryn oglądał lądowanie Amerykanów na Księżycu w telewizorze u mieszkającej naprzeciw dworca Ligii Głowackiej. Statystowanie bardziej się opłacało niż zbiór kontraktowanej pszenicy.

Historie sprzed lat dopełniają informacje, co dziś dzieje się z twoimi bohaterami.

Chłopak, który mówił wspak, nie utracił daru, choć na nic mu się on w życiu nie przydał. Mieszka w Gdańsku, ma trzydzieści lat, jest informatykiem, z dobrze prosperującą firmą. Fryzjerka Maria Deńczyk, która przed laty przygotowywała - według niektórych - obrazoburczy fryzjerski show, ma własne studio fryzur w Gdyni. Młodzi naukowcy ze stacji przyrodniczej SGGW pod Koczalą szefują dziś Katedrze Ochrony Lasu w Warszawie, a Ewa Hinc, szefowa protestów bezrobotnych sprzed prawie trzydziestu lat, nadal zajmuje się osobami potrzebującymi - pokrzywdzonymi przez los.

Wiele tekstów poświęciłeś przybywającym w te okolice cudzoziemcom.

Najważniejsza dla mnie to hrabina z krwi i kości, pani Ehrengard von Massow. Była najwspanialszą, niepiśmianą ambasadorką Niemiec w Polsce. Po wielu latach wróciła na tę ziemię, przed wojną była ich właścicielką. W Wołczy Wielkiej wybudowała mały, drewniany domek, zasymilowała się z mieszkańcami, założyła hodowlę bydła. Była tu bardzo szczęśliwa. Wróciła do ojczyzny dopiero po osiemdziesiątce, by dożyć późnej starości w niemieckim domu seniora. Przypomniał mi się teraz jeden z moich pierwszych reportaży, gdy z autobusową przyczepą wyjechałem do Berlina z zamiarem napisania o ludziach, którzy z walizkami towaru wyruszali handlować na niemieckich bazarach. Tak się wtedy robiło międzynarodowe interesy w Europie. My wyjeżdżaliśmy na Zachód, a do Miastka handlować przybywali Rosjanie, Ukraińcy, Bułgarzy...

Przyjechała tu też pewna Szwedka...

To był przypadek. W budynku ZUS zatrzymali nas Szwedki, prosząc o pomoc

w odnalezieniu biologicznego ojca Ewy Gustafsson, którą przed laty oddano do domu dziecka w Lęborku, a potem została adoptowana przez szwedzką rodzinę. Tatę dziewczyny udało nam się odnaleźć. Bardzo nas wzruszył widok, gdy rzucili się sobie w ramiona po tylu latach rozłąki. Kilka lat później zadzwoniła do mnie dziennikarka z telewizji szwedzkiej, z programu typu „Przebac mi” zajmującego się poszukiwaniem i łączeniem rodzin. Chciała, żebym pomógł im odnaleźć matkę Ewy. Mieliśmy się spotkać w programie na żywo, w Sztokholmie. Odnalazłem jej rodzeństwo, ale niestety matka już nie żyła. Ewa przeżyła to tak bardzo, że nie chciała już wziąć udziału w żadnym programie. Szkoda, ale praca nad poszukiwaniem tej osoby i współpraca z TV Szweden była dla mnie życiową przygodą.

Do wszystkich z opisanych wiele lat temu miejscowości pojechałeś, by sprawdzić, co się tam dziś dzieje?

Nie do wszystkich, bo mamy czas pandemii, ale kontaktowałem się z wójtami, by spytać o losy moich bohaterów. Pani Anita z Warszawy zmarła wiele lat temu, ale małą osadę

najeżdżają dziś turyści, by fotografować się w tej głuszy przy tabliczce z napisem miejscowości. Oczywiście, życie wielu ludzi, o których pisałem, bardzo się zmieniło. Dostatniej żyją w tych swoich podmiasteczkich Bydgoszczach i Holandiach...

W przedmowie do książki dawny redaktor naczelny „Głosu Pomorza” Krzysztof Nałęcz o reportażu „Na wsi wesele” napisał: „Wiejskie wesele jest u Konrada o wiele prawdziwsze niż to w ucho- dzącym za kultowy filmie Wojciecha Smarzowskiego. Prawdziwsze, bo nie efek- taryskie, karykaturalne, ale autentyczne, życiowe”...

(śmiech) Wiejskie wesele to na Kaszubach impreza na ponad setkę gości. W tej kwestii nic nie zmieniło się przez lata. Pod nóż szły byk i dwa świniaki, do tego kury, kaczkę, indyki i co tam jeszcze fruwało po podwórku plus 25 kilo świeżych pstrągów i prawie tyle ryb wędzonych. Na stuosobowym weselu zwykle jest sto blach ciasta i sto butelek wódki. Jak dziś, w pandemii na Kaszubach te wesela robią, jak oni sobie z tym radzą, trudno sobie wyobrazić. Mówiono wtedy, że zrobić wesele na mniej niż 150

osób to wstyd, a co dopiero dla dwudziestki gości...

I dziś ruszyłbyś w teren?

Mam dużo czasu, mógłbym. Życie dziś tak przyspieszyło, że wielu dziennikarzy nie może sobie pozwolić na tworzenie porządnej opowieści. Kiedyś reportaż był dla dziennikarza nagrodą po zajmowaniu się tak zwaną bieżączką. Nie napisać reportażu do magazynu świątecznego? Niemożliwe! To była kwestia dziennikarskiego honoru. Już na miesiąc przed świętami jechało się w teren, żeby coś ciekawego opublikować w prezen- cji czytelnikom pod choinkę. A dziś? A wsio taki żal - jak śpiewał Bułat Okudźawa... ©©

KSIAŻKA



KONRAD REMELSKI

„Miastko. Okiem terenowego reportera”
Wyd. Region,
Gdynia 2020

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 16
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 16, 347 35 11, 347 35 12, fax 94 347 35 13
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03, fax 59 848 81 56
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 61, 481 33 67, fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA

- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA

- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA

- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY

- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY

- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA

- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

KAWALER.- Orla 943427345
696467721

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA ogrodowa. Tel.600434304

GARAŻE

GARAŻE blaszane nowoczesne -
drewnopodobne, 798-710-329

009929062

GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodne **RATY**

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

"OMEGA" - wyceny, obrót.
Słupsk, ul. Starzyńskiego 11,
tel. 598414420, 601654572 www.nieruchomosci.słupsk.pl

219634223

NIERUCHOMOŚCI
577 410 005
ul. Zwycięstwa 10,
Koszalin, w godz. 9-17

OKAZJA
działki budowlane
w Niekłonicach
tylko 65 zł/m² brutto!

KUP NA FIRMĘ - ZYSKAJ VAT!

009625679

SUPEROKAZJA!
DOM WOLNOSTOJĄCY
na narożnej działce na osiedlu
Unii Europejskiej w Koszalinie.

Jedyna taka lokalizacja!
Dół pod usługi, góra mieszkalna.
Duży parking przed domem.
Tylko 720 tys. zł.

Zapraszamy do kontaktu: **577 410 005.**
Więcej naszych ofert znajdziesz na:
www.prodaheim.pl

Handlowe

MATERIAŁY BUDOWLANE

! NAJTANIEJ Używane konstrukcje
stalowe, blachy dachowe, profile i rury
stalowe tel.889009001 NIEMICA

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.p

Prezes oddziału Polska Press
Piotr Grabowski, piotr.grabowski@polskapress.pl

Redaktor naczelny
Marcin Stefanowski, tel. 697 770 227
marcin.stefanowski@polskapress.pl

REKLAMA 039930246

ABAKUS
najchętniej wybierane biuro nieruchomości
kupimy 1 lub 2 pok. mieszkanie
Klienci wrócili z zagranicy,
płacą GOTÓWKĄ
ZADZWOŃ 661-841-555

(obok Związkowca)
tel. 661-841-555
www.abakus-nieruchomosci.pl

3 pok., 1 piętro, LOGGIA,
265 000,- do negocjacji
klucze w biurze, blisko Politechniki

2 pok., parter, rozkładowe,
223 000,- os. Nasz Dom

3 pok., balkon, szybkie wydanie,
do negocjacji

INNE

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel. 607703135.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABASKUS -Auto skup tel. 533-299-577

Absolutny skup aut, 728773160.

AUTO skup wszystkie 695-640-611

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO
8,3%. Tel. 730 809 809

KREDYTY tanio Słupsk, 609300225.

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW 503-135-643

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY -
tel. 774270543 Cert. 9875

ELEKTRYK, NIEMCY-BERLIN, od
zaraz- legalnie, tel.790585333

FIRMA DOMAR Tatów zatrudni:
operatora koparki i operatora
spycharki. Oferty prosimy przysyłać:
tomasz.dorszynski@domar-k.pl. Tel.
664-410-796

KIEROWCA kat. C+E - aktualne
badania i uprawnienia
Kontakt (59) 8472904,CV na:
herkulesrozbiorki@wp.pl

KIEROWCĘ kat. C w transporcie
międzynarodowym zatrudnię. Wysokie
zarobki. 91-489-44-54, 505-116-518,
505-116-519

MALOWANIE, tapetowanie,
docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY
- tel. 774270543. Cert. 9875

MALOWANIE/OCIEPLENIA - Niemcy.
9-13 Euro / godzinie netto. Darmowa
kwatera + auto. Tel: 539 343 726 lub
602 262 365

MECHANIK: naprawa sprzętów
budowlanych, prawo jazdy kat.B.
Kontakt (59) 8472904,CV na:
herkulesrozbiorki@wp.pl

OPERATOR koparki z uprawnieniami.
Kontakt (59) 8472904,CV
na: herkulesrozbiorki@wp.pl

POMOC domową. Kobylnica, 2500żł,
533130482

PRACA w OPIECIE NIEMCY. Legalne
zatrudnienie, stawki do 1600 euro.
Tylko sprawdzone oferty, elastyczne
terminy wyjazdów, bezpłatny
transport.
Bonus świąteczny do 300 euro na
rękę. ZADZWOŃ TERAZ: 505 440 214

PRACOWNIKA biurowego do
internetowej obsługi klientów
niemiecko- i anglojęzycznych.
Wymagana znajomość zarówno
języka niemieckiego i angielskiego.
Gwarantujemy wysokie zarobki
(od 5000-8000 zł netto), elastyczne
godziny pracy, kartę Fitprofit,
prywatną opiekę medyczną oraz
dodatkowe bonusy pieniężne dla
najlepszych., 609-647-437

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY -
tel. 774270543 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/
NIEMCY - tel. 774270543 Cert. 9875

ZATRUDNIĘ budowlanców
do pracy w Niemczech. Kontakt pod nr
tel. 0049 15152371796.

ZATRUDNIĘ KIEROWCĘ KAT C+E,
TRANSPORT KRAJOWY ORAZ
MIĘDZYNARODOWY ŻYWYCH
ZWIERZĄT, TEL. 606-267-225

Zdrowie

INNE SPECJALIZACJE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu.
603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE remonty 500354255
GK

REMONTY mieszkań, 513-770-408.

REMONTY od A do Z tel.660-683-933

STUDNIE wiercone, pompy ciepła,
Tel. 508-609-152

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży,
piwnic, wywóz starych mebli
oraz gruzu w big bagach, 607-703-135.

Matrymonialne

POZNAM Panią do lat 60-szczupłą.
Stały związek. Tel. 609 294 251

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SPRZEDAM łuparkę do drewna,
728171523

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

PLÓDY ROLNE

KUPIĘ grykę, łubin, peluszkę,
604-250-237

ZWIERZĘTA HODOWLANE

MŁODE krowy, pszenica, talerzówka
3m 517023362.

SPRZEDAŻ kur rocznych oraz kurek
odhodowanych tel. 785-188-999

Towarzyskie

GORĄCA 40latka.Tanio.784709897

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

Zleć ogłoszenie drobne

zadzwoń:

59-848-81-03

e-mail:

bo.gp24@polskapress.pl

Pracujemy od poniedziałku do piątku
w godzinach 8:00-16:00

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.p

Prezes oddziału Polska Press
Piotr Grabowski, piotr.grabowski@polskapress.pl

Redaktor naczelny
Marcin Stefanowski, tel. 697 770 227
marcin.stefanowski@polskapress.pl

Zastępcy
Ynona Husaim-Sobecka, tel. 697 770 218
ynona.sobecka@polskapress.pl
Dyrektor działu reklamy
Ewa Żelazko, tel. 500 324 240
ewa.zelazko@polskapress.pl
Dyrektor drukarni
Stanisław Sikora, tel. 602740087
s.sikora@pprint.pl
Dyrektor działu marketingu
Robert Gromowski, tel. 502 339 113
robert.gromowski@polskapress.pl
Prenumerata, tel. **94 340 1114**
Głos Koszaliński - www.gk24.pl

ul. Mickiewicza 24,
75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 00, fax 94 347 35 13
tel. reklama: 94 347 35 72,
redakcja.gk24@polskapress.pl,
reklama.gk24@polskapress.pl

Głos Pomorza - www.gp24.pl
ul. Henryka Pobożnego 19,
76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,
tel. reklama: 59 848 81 11,
redakcja.gp24@polskapress.pl,
reklama.gp24@polskapress.pl

Głos Szczeciński - www.gs24.pl
ul. Nowy Rynek 3,
71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 60, fax 91 481 33 60,
redakcja.gs24@polskapress.pl
reklama.gs24@polskapress.pl

ul. Nowy Rynek 3,
71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 00, fax 91 481 33 60,
tel. reklama: 91 481 33 92,
redakcja.gs24@polskapress.pl
reklama.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY
Szczecinek ul. Plac Wolności 6, 78-400 Szczecinek,
tel. 94 374 88 18, fax 94 374 23 89

Stargard ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,
tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,
reklama tel. 91 578 47 28

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Arty-
kule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, ozna-
cza możliwość jego dalszego rozpowszechniania
tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cen-
nikiem zamieszczonym na stronach
www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci,
www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Cytelnictwa Nakład Kontrolowany ZKDP

PBC
POLSKIE BADANIA CYTELNICTWA

AGENCJA ARTYSTYCZNA
AGENCJA ARTYSTYCZNA

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.
pazio@polskapress.pl

Porażka i remis

Piłka nożna

Reprezentacje Zachodniopomorskiego Związku Piłki Nożnej rozegrały w Kaliszu kolejne mecze eliminacyjne do finałowych turniejów mistrzostw Polski. Rywalem była reprezentacja Wielkopolskiego ZPN.

Mimo niezłej gry rocznika 2008, czyli podopiecznych trenera Macieja Mateńki i Magdaleny Szwed Kaszyckiej, spotkanie zakończyło się zwycięstwem Wielkopolskiego ZPN 3:0 (1:0). Trenerami naszej drużyny są Mateńko i Szwed-Kaszycka, trenerem bramkarzy jest Grzegorz Otocki, kierownikiem Jakub Cymerman, a koordynatorem Marek Safanów. **ZZPN:** Szpaler - Ciesielski, Morawiak, Baszak, Dudek, Majewski, Bartkowiak, Zawadzki, Waligóra. Grali także: Bednarski - Chmielewski, Ossowski, Gliwa, Gosk, Rogowski, Konopka, Szymański, Szczygiel.

W drugim spotkaniu zmierzyły się reprezentacje z rocznika 2007. Spotkanie zakończyło się remisem 1:1 (0:0). Bramkę zdobył Stankiewicz. W pierwszej kolejce spotkań ZZPN pokonał Lubuski ZPN 6:1. Trenerami naszej drużyny są Sławomir Kłos oraz Piotr Stołowski. Trenerem bramkarzy jest Grzegorz Otocki, kierownikiem Jakub Cymerman, a koordynatorem Marek Safanów. © (MC)

ZZPN: Wasilewski - Śliwowski, Kostecki, Chuchnowski, Maczulski - Bembrista, Stępnik, Kuśmierczyk, Ździarski, Stankiewicz - Bogdanowski. Grali także Cichomski - Wiewióra, Korzeniowski, Mielnik, Baran.

King gra we Wrocławiu

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

Koszykówka

King Szczecin zagra dziś na parkiecie Śląska Wrocław. Wilki Morskie musiały znaleźć nową halę do treningów, a wkrótce do rozgrywania meczów.

King Szczecin po rozegraniu jedenastu kolejek zajmuje 5. miejsce w tabeli ekstraklasy koszykarzy. Nasz zespół na własnym parkiecie rozegrał tylko

Kadra Kinga Szczecin ma być niedługo wzmocniona Dustinem Warem, który grał już wcześniej dla Wilków Morskich

trzy spotkania i wszystkie wygrał. Wyjazdowa seria nigdy nie jest łatwa, więc dobre miejsce w tabeli musi cieszyć. Smuciła gra w niektórych spotkaniach, jak w Ostrowie, ale po ostatnim zwycięstwie z mocnym Treflem w Sopocie, kibice mają nadzieję, że wszystko wróciło na właściwe tory. Przynajmniej jeżeli chodzi o nastawienie mentalne zawodników, bo King, oprócz kontuzji i transferów, musi się mierzyć także z inną nieprzewidywaną przeciwnością losu.



Szykuje się powrót do Szczecina Dustina Ware'a (z piłką). Tymczasem King gra dziś ze Śląskiem

W Netto Arenie, która jest domem dla Wilków Morskich, będzie szpital polowy dla chorych na koronawirusa. Nasi koszykarze musieli więc zmienić lokalizację zajęć. Trenują obecnie w hali SP 35. Przed Kingiem jeszcze trzy spotkania z wyjazdowego maratonu, który zaczął się pod koniec września. W kalendarzu do końca listopada jest Wrocław, są Gliwice i jest Radom. W grudniu Wilki mają zagrać już u siebie. Planowo jest to 6 grudnia i mecz z Legią Warszawa. Szpital polowy w Netto

Arenie pewnie nadal będzie potrzebny, więc King musi zgłosić nowy obiekt do rozgrywek, Energa Basket Ligi. Wiele wskazuje, że może być to hala w Stargardzie.

W Kingu świetnie w tym sezonie spisuje się Thomas Davis, który gra już drugi rok w Szczecinie i nie może się nachwalić klubu oraz miasta.

- My Amerykanie jesteśmy tutaj bez naszych rodzin. Jest nam trudno być tutaj samym - mówi Davis w rozmowie z oficjalną stroną klubu. - Jest

o wiele łatwiej, kiedy możesz z uśmiechem przyjść na trening, a w szatni masz grupę gości, których uwielbiasz. W pokoju sztabu szkoleniowego są trenerzy, którzy cię szanują. Ponadto Szczecin jest po prostu świetnym miastem. To według mnie jedno z najlepszych miejsc dla koszykówki w Polsce.

Kadra Kinga ma być wkrótce wzmocniona Dustinem Warem, który grał już wcześniej w Szczecinie. Transmisja z meczu Śląsk - King w Polsat Sport News dziś o godz. 17.30. © (MC)

W SKRÓCIE

Imprezy

Szykuje się mocno piłkarski weekend PIŁKA NOŻNA

II liga, niedziela, godz. 13: Błękitni Stargard - Pogoń Siedlce.

III liga, sobota, godz. 14: Flota Świnoujście - Kotwica Kołobrzeg. **Niedziela, godz. 11:** Pogoń II Szczecin - GKS Przodkowo.

IV liga, sobota, godz. 11: Leśnik Manowo - Biali Sądów; **godz. 12:** Ina Goleniów - Orzeł Wałcz, Intermarche-Rega Trzebiatów - Polski Cukier Kluczewia Stargard, Hutnik Szczecin - Rasel Dygowo; **godz. 13:** Wieża Postomino - Iskierka Szczecin, Lech Czaplinek

- Vineta Wolin; **godz. 14:** MKP Szczecinek - Sokół Karłino. **Niedziela, godz. 12:** Olimp Gościno - Darłovia Darłowo; **godz. 13:** Sparta Węgorzyno - Błękitni II Stargard.

Klasa okręgowa, gr. północna Sobota, godz. 11: Arkonia Szczecin - Piast Chociwel; **godz. 11.30:**

Tanowia Tanowo - Jantar Dziwnów; **godz. 13:** Sparta Gryfice - Mewa Resko, Wicher Brojce - Fala Międzyzdroje, Orzeł Łożnica - Wybrzeże Rewalskie Rewal, Pomorzanie Nowogard - Sarmata Dobra; **godz. 14:** Prawobrzeże Świnoujście - Jeziorak Szczecin.

Niedziela, godz. 11: Stal Szczecin - Iskra Golczewo; **godz. 13:** Mierzynianka Mierzyn - Dąb Dębice.

Klasa okręgowa, gr. południowa Sobota, godz. 11: AP Gavia Choszczno - Unia Dolice; **godz. 14:** CRS Barlinek - Stal Lipiany, Morzycko Moryń - Kłosa Pelczyce, Zorza Dobrzany - Energetyk Gryfino; **godz. 14.30:** Iskra Banie - Orkan Suchań. **Niedziela, godz. 11:** Ogniwo Babinek - Orzeł Grzędzice; **godz. 14:** Osadnik Myślibórz - Sokół Przysze, Dąb Dębno - Odra Chojna. (MC)

Błyskawica odpadła z Pucharu Polski

Siatkówka

LUK Politechnika Lublin była za mocnym rywalem dla KS Stalpro Błyskawicy Szczecin w 2. rundzie Tauron Pucharu Polski siatkarzy.

Pandemia koronawirusa nie ominęła także szatni siatkarzy KS Stalpro Błyskawicy Szczecin. Kwarantanna sprawiła, że szczecinianie aż na trzy tygodnie pożegnali się z meczami o stawkę. W środę tygodnia grali z LUK Politechniką Lublin w ramach 2. rundy Tauron Pucharu Polski. Z uwagi na szpital polowy w Netto Arenie mecz rozegrany został w hali Szczecińskiego Domu Sportu.

Rywal z Lublina występuje znacznie wyżej niż Błyskawica, czyli w I lidze i pokazał kawał dobrej siatkówki. Podobnie jak szczecinianie w pierwszym secie, w którym przegrali 19:25. W drugim było już dużo gorzej. Gospodarze zdobyli tylko 12



Przygoda z tegorocznym Tauron Pucharem Polski zakończyła się dla KS Stalpro Błyskawicy Szczecin na drugiej rundzie

punktów. W trzecim secie Stalpro Błyskawica próbowała jeszcze wyrwać tę partię, ale ostatecznie poległa 17:25.

W najbliższy weekend nasi siatkarze mają zaplanowany mecz wyjazdowy z Energetykiem Poznań, sąsiadem w ligowej tabeli. Po trzech rozegra-

nych kolejkach Stalpro Błyskawica ma dwie porażki i jedno zwycięstwo w dorobku. Ma także zaległe spotkania do rozegrania. © (MC)

KS STALPRO BŁYSKAWICA SZCZECIN - LUK POLITECHNIKA LUBLIN 0:3 (19:25, 12:25, 17:25)

Chemik odrabia zaległości w Pile

Siatkówka

Grupa Azoty Chemik Police odrabia dziś zaległości z 3. kolejki ekstraklasy. W Pile zagra z Enea PTPS. Początek o godz. 18.

Chemik Police wrócił już do treningów po drugiej kwarantannie. Piątkowe spotkanie w Pile będzie pierwszym po powrocie. Z Enea PTPS policzanki miały grać w ramach 3. kolejki, ale mecz został przełożony.

Komplet punktów to obowiązek przyjezdnych z Polic. Mistrzyni Polski bardzo słabo zaczęły sezon (zwycięstwo i trzy porażki), ale ekipy z Piły bać się nie mogą. Gospodynie zamykają ligową tabelę i mają na koncie cztery porażki w czterech spotkaniach. Co ciekawe, Chemik jest niewiele wyżej w zestawieniu, zajmuje bowiem 10. miejsce na 12 drużyn.



Małgorzata Glinka-Mogentale zapisała kawał pięknej historii podczas swoich występów dla Chemika Police

Przez ostatnie miesiące Chemik Police bawił się wraz ze swoimi kibicami w wybór najlepszego zestawienia klubu w historii. Na każdą pozycję klub proponował kilka uznanych nazwisk, które grały w Policach, a kibice wybierali ich zdaniem najlepsze siat-

karki. W taki sposób powstał policki „dream team”, który zastrzymać byłoby ciężko kszemu. Oto on: Joanna Wołosz, Małgorzata Glinka-Mogentale, Anna Werblińska, Katarzyna Gajgał-Anioł, Stefana Veljković, Małwina Smarzek oraz Mariola Zenik. © (MC)

Zbigniew Waz

Prezes Starej Mleczarni S.A.



**„Kaszubski ser uczyniliśmy
znanym w całej Polsce, zachowując
jego rzemieślniczy charakter”**



&

**Biedronka**
Codziennie niskie ceny

**Razem możemy zrobić
więcej dla polskiej gospodarki**

KUPUJ CO POLSKIEco tworzy wartość
dla polskiej gospodarkibiedronka.pl/kupujcopolskie